



Carole Mortimer



Chcę tylko ciebie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Czy jest może twoja mama?

Merry wpatrywała się szeroko otwartymi oczyma w stojącego naprzeciwko niej mężczyznę. Wprawdzie wiedziała, że żadna dobrze wychowana kobieta nie powinna tak się przypatrywać nieznanemu mężczyźnie, ale ten zapewne przyzwyczajony był do tego, że budził zainteresowanie przedstawicielek płci pięknej. Dani zapewne określiłaby go mianem zabójczo przystojnego i po raz pierwszy Merry była w stanie zgodzić się z takim opisem męskiego wyglądu. Nie miała najmniejszych wątpliwości co do tego, że nieznanomy wywoływał przyspieszone bicie serca u wielu napotkanych na swej drodze kobiet.

– Czy jesteście z Dani do siebie podobne? – zadał jej kolejne pytanie, zanim zdążyła udzielić odpowiedzi na poprzednie.

Miała za sobą wyjątkowo ciężki dzień i dopiero co dotarła do domu. Jedyne, co zdążyła zrobić, to przebrała się w stare dżinsy, z których Dani dawno już wyrosła, oraz w wyciągnięty zielony sweter, sięgający do połowy uda. Być może nie był to najnowszy krzyk mody, ale przynajmniej czuła się w tym stroju swobodnie i po domowemu. A właściwie tak jej się wydawało, dopóki na horyzoncie nie pojawił się nieznanomy, ubrany w ciuchy najlepszych projektantów. Nosił je z dużym wdziękiem, jak gdyby fakt, iż kosztowały zapewne fortunę, nie robił na nim najmniejszego wrażenia. Obcisłe dżinsy, błękitna koszula oraz granatowa marynarka doskonale podkreślały jego smukłą sylwetkę, tak że Merry poczuła się w swym bezpretensjonalnym, jak jej się do tej pory wydawało, stroju jak w worze pokutnym.

Mężczyzna przypatrywał jej się nachmurzonym wzrokiem, choć delikatne zmarszczki wokół ust i oczu świadczyły o tym, iż rzadko zdarzało mu się być aż tak poważnym.

- To jak, zastałem twoją matkę? – nie dawał za wygraną.
- Nie – odparła zgodnie z prawdą.

Była zaintrygowana całą tą sytuacją, ponieważ dziwnym jej się wydawało, iż nieznajomy wiedział wprawdzie o istnieniu Dani, nie miał jednak pojęcia, jak wyglądała. Dani bowiem w najmniejszym stopniu nie przypominała Merry. Miała złociste loki oraz brązowe oczy, była przy tym wysoka i smukła, zaś włosy Merry były niemalże kruczoczarne, oczy zielone, jeśli natomiast chodziło o jej wzrost, to cóż, mogła się poszczycić zaledwie kilkoma centymetrami powyżej metra pięćdziesięciu. A więc kim był stojący przed nią mężczyzna, który interesował się Dani, choć nie wiedział o niej nic więcej poza jej adresem?

Nieznajomy westchnął głęboko.

– Jak rozumiem, twojej siostry również nie ma w domu? Pewnie nie – odpowiedział sam sobie. – David mówił mi, że dziś wieczór wybierają się do jakiejś kawiarni. Pewnie nie mogę wejść i zaczekać tu na nich?

To ostatnie zdanie wypowiedział tonem, który świadczył o tym, że spodziewa się czegoś zupełnie przeciwnego. Merry wyciągnęła z tego wniosek, iż oto stoi przed nią mężczyzna, przyzwyczajony do tego, że wszystko odbywało się tak, jak on sobie tego życzył.

Wyglądał na jakieś trzydzieści osiem, trzydzieści dziewięć lat. Nie miał na palcu obrączki, co jednak nie dawało stuprocentowej pewności, iż nie jest żonaty, mogło jedynie świadczyć o tym, że choć ma żonę, to i tak robi, co mu się podoba. Niewątpliwie był to człowiek pewny siebie i gotowy za wszelką cenę dopiąć swego.

– Rzeczywiście, nie może pan na nich zaczekać – odparła sucho.

Uniósłszy brwi, przypatrywał jej się z ironicznym uśmiechem.

– Przynajmniej jedna osoba z całej rodziny ma choć odrobinę oleju w głowie – skomentował.

Jego uwaga przypomniała Merry, iż miała za sobą ciężki dzień i dopiero co wróciła z pracy, marząc, by móc choć na chwilę usiąść wygodnie z kieliszkiem schłodzonego białego wina w dłoni. Tymczasem niespodziewany gość zburzył jej te plany, a w dodatku mówił samymi zagadkami, nie racząc nawet wyjaśnić, w jakim właściwie celu się tu zjawiał.

– Jedna osoba z całej rodziny? – powtórzyła, starając się ukryć zniecierpliwienie.

– Chodzi mi o ciebie i Dani – wyjaśnił uprzejmie. – Ty oczywiście jesteś starsza.

– Oczywiście – mruknęła.

Przyjrzał się jej badawczo.

– Nie chciałem pani obrazić, panno Baker – przybrał oficjalny ton głosu.

– Być może pan nie chciał, panie... – Urwała znacząco.

Mężczyzna znał jej nazwisko, podczas gdy ona nadal nie miała pojęcia, z kim ma do czynienia.

– Kingston – uzupełnił. – Nazywam się Zack Kingston. Miała wrażenie, że już gdzieś słyszała to nazwisko. Zdaje się, że Dani wspominała o kimś z uczelni, kto się tak nazywał.

– To znaczy, że David jest pańskim synem – zgadła.

– Bratankiem – poprawił. – A więc Dani jednak mówiła coś na jego temat?

Merry nie spodobał się oskarżycielski ton jego głosu, nie miała również najmniejszej ochoty rozmawiać z nim w drzwiach.

– Panie Kingston, miałam właśnie nalać sobie wina. Może pan wejdzie i dotrzyma mi towarzystwa? – zaproponowała, patrząc mu prosto w oczy.

Ciekawe, co teraz sądził o jej zdrowym rozsądku? Ten człowiek wyraźnie miał tendencję do wyciągania pochopnych wniosków, ponieważ wystarczyło tylko jedno spojrzenie, aby zdecydował, że ma do czynienia z drobną, bezbronną kobietką. Jeszcze nie miał pojęcia, jak bardzo się mylił!

Błękitne oczy Zacka Kingstona zmierzyły ją od stóp do głów, ale ku ogromnej satysfakcji Merry, mężczyzna nadal nie miał najmniejszego pojęcia, kim ona naprawdę jest.

– Proszę się zdecydować, panie Kingston – poradziła. – Nie mam zamiaru stać tu przez cały wieczór w oczekiwaniu na pańską odpowiedź.

Przez moment w jego oczach pojawiła się złość, ale szybko się opanował. Nie wyglądał na człowieka, któremu dyktowano, co ma robić, raczej to on wydawał polecenia. Cóż, tym razem jednak był na obcym terenie, musiał więc przyjąć jej propozycję, jeśli chciał kontynuować rozmowę. Merry nie miała najmniejszego pojęcia, jaki był cel jego wizyty, wiedziała jednak, że nie zamierza o tym dyskutować w progę.

– Nie musi się pan obawiać o swoje bezpieczeństwo – zakpiła. – Jedną z zasad, jakimi się kieruję w życiu, jest to, że nie atakuję bezbronnych mężczyzn w... zaraz, jaki dziś mamy dzień tygodnia?... we wtorkowe wieczory.

To powiedziawszy, odwróciła się i weszła z powrotem do domu, pewna, że Kingston uda się za nią. Bądź co bądź, przybył tu w konkretnym celu i, o ile jej słuch nie mylił, jeszcze swego celu nie zrealizował.

– Mogę panią zapewnić, panno Baker, że nie jestem wcale bezbronny!

Aha, więc miała rację, podążył za nią do kuchni!

Nalewając wino do dwóch kieliszków, starała się nie zwracać na niego uwagi, co, prawdę mówiąc, sprawiało jej nieco trudności.

– Czyżby? – mruknęła, podając mu kieliszek.

– Tak. To znaczy... – Skrzywił się. – Proszę mi powiedzieć, panno Baker...

– Proszę mi mówić Merry – zaproponowała. – To skrót od Meredith – dorzuciła, by zaoszczędzić mu trudu dopytywania się, przekonana była bowiem, że prędzej czy później będzie chciał to wiedzieć.

– A więc powiedz mi, Merry, co się dzieje z bezbronnymi mężczyznami w pozostałe dni tygodnia? – zainteresował się, siadając tuż obok niej na wysokim barowym stołku.

Zmiana taktyki. Widząc, że złość nie skutkuje, postanowił spróbować, czy wskóra coś poczuciem humoru. Interesujące.

– Może wróci pan jutro i przekona się na własnej skórze? – zaproponowała, zerkając na niego znad kieliszka.

Przez chwilę wyraźnie nie wiedział, jak się zachować, potem na jego usta powoli wypłynął uśmiech, aż wreszcie Zack Kingston wybuchnął zaraźliwym śmiechem.

Niewiele brakowało, a Merry zakrztusiłaby się, takie bowiem wrażenie zrobiła na niej przemiana, jaka nastąpiła w jego wyglądzie. Młody Robert Redford, pomyślała z podziwem.

– Jeśli Dani choć trochę cię przypomina, to teraz już rozumiem, na czym polega dylemat Davida – oznajmił z uśmiechem.

– A to David ma jakiś dylemat? – podchwyciła.

Wesołe iskierki w jednej chwili zniknęły z błękitnych oczu Zacka Kingstona.

– Ja uważam to za dylemat – uściślił. – On, jak mi się zdaje, nie dostrzega powagi sytuacji.

Merry w żaden sposób nie mogła skojarzyć, co też dylemat Davida mógłby mieć wspólnego z Dani. Owszem, wspominała ona kilka razy o niejakim Davidzie Kingstonie, ale był on jednym z licznych nowych przyjaciół Dani, która miała towarzyską naturę i w mgnieniu oka nawiązywała kontakt z ludźmi.

– W takim razie, kiedy spodziewasz się powrotu matki?

– Zack nie dawał za wygraną.

– Wcale się nie spodziewam – odparła krótko. – A więc problem Davida jest w jakiś sposób związany z Dani?

Cóż, Dani była nie tylko szalenie towarzyska, ale też wyjątkowo ładna, niemal od kołyski wprawiała w zachwyt wszystkich mężczyzn, których napotykała na swej drodze.

– Proszę mi powiedzieć, czy David jest do pana podobny? – ciągnęła, przypatrując się uważnie swemu gościowi.

– A co to ma do rzeczy? – wybuchnął. – David jest synem mojego starszego brata – wyjaśnił nieco spokojniejszym głosem. – Gdy dziesięć lat temu mój brat i bratowa zginęli w wypadku samochodowym, zostałem jego opiekunem.

Merry musiała przyznać, że był to szlachetny postępek, biorąc pod uwagę, jak wielu wyrzeczeń wymaga wychowanie dziecka, co jest tym trudniejsze, gdy sprawuje się opiekę nad nieswoim dzieckiem.

– Nie odpowiedział pan na moje pytanie – zwróciła u wagę.

– Nie widzę związku...

– A ja widzę – ucięła jego protest. – Czy David jest szalenie przystojnym wysokim blondynem?

– Takim jak ja? – zapytał, uśmiechając się zawadiacko.

– Jest pan chyba trochę za stary, żeby bawić się ze mną w gry słowne, panie Kingston – odparowała.

– Mam na imię Zack – przypomniał. – I nie sędzę, że bym był za stary na cokolwiek.

Chłód w jego głosie zmroziłby pewnie niejedną, mniej niż Merry odważną osobę, ale ona postanowiła nie dać się zastraszyć.

– A więc, czy David jest do ciebie podobny? – powtórzyła, nieco poirytowana.

– Owszem, istnieje między nami pewne podobieństwo – przyznał Zack.
– Ale...

– Wystarczy. – Machnęła ręką. – Dani powiedziała mi, że dziś wieczorem idzie z przyjaciółmi na kawę. Czy mam przez to rozumieć, że David jest jednym z tych przyjaciół?

Nie zgadzało się tylko to, iż Dani użyła liczby mnogiej, zaś ze słów Zacka Kingstona wynikało, że spędzała ona wieczór jedynie w towarzystwie Davida. Ale użycie liczby mnogiej zamiast pojedynczej nie było chyba kłamstwem. Przecież obydwie z Dani zawsze mówiły sobie tylko i wyłącznie prawdę!

– Z tego, co mi powiedział, wychodząc dziś rano na zajęcia, to tak – potwierdził Zack. – Przyszedłem tu właśnie teraz, z nadzieją, że pod nieobecność Dani będę mógł porozmawiać z jej matką.

– Pracuję, panie Kingston – odparła gniewnym głosem.

W przeciwieństwie do niektórych, którzy nie muszą się wysilać, bo i tak mają wszystkiego w nadmiarze, dodała w myślach, przypatrując się jego nienagannemu strojowi. Może i był bogaty, ale to nie upoważniało go do nachodzenia jej w domu i zamęczania niezrozumiałą historią, na której pointę miała zapewne jeszcze długo czekać.

Zack Kingston utkwiał w niej zdumione spojrzenie. Merry z satysfakcją pomyślała, iż zapewne rzadko mu się zdarzało, by zaskoczenie odebrało mu mowę.

– Proponuję, żebyśmy wyjaśnili sobie teraz wszelkie nieporozumienia, panie Kingston. Otóż Dani nie ma siostry, ani starszej, ani też młodszej. Jest jedynaczką.

Zamrugął gwałtownie oczyma, po czym przechyliwszy na bok głowę, przyjrzał jej się uważnie, jak gdyby od nowa analizował całą sytuację. Wreszcie pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Niemożliwe, żeby była pani jej matką – orzekł zdecydowanym głosem. – Chyba że... – Utkwił w niej badawcze spojrzenie. – Ile dokładnie lat ma Dani?

– Daniella, czyli Dani, ma osiemnaście lat – poinformowała spokojnie.

Ponownie obejrzał Merry od stóp do głów, co odrobinę ją poirytowało. Fakt, że miał coś ważnego do powiedzenia na temat jej córki i swego bratanka, sprawiał, że ogarniały ją niedobre przeczucia. Dlatego też chciała jak najszybciej dowiedzieć się, co zmusiło go do przyjscia tutaj, więc nawet to qui pro quo przestało ją zupełnie bawić. Jedyne, co ją w tej chwili obchodziło, to czy jej córka nie brnęła w kłopoty, toteż chciała jak najszybciej przejść do konkretów.

– Panno Baker... To znaczy, pani Baker...

– Panno Baker – poprawiła. – Nigdy nie byłam mężatką – wyjaśniła, unosząc wysoko brodę.

– Wygląda jednak na to, że wkrótce czeka panią ślub – poinformował. – Mój bratanek oznajmił mi dziś przy śniadaniu, że zamierza poślubić pani córkę.

Merry miała przez moment wrażenie, że jeszcze chwila, a osunie się na podłogę. Jej Dani, śliczna osiemnastolatka, przed którą świat stał otworem, która dopiero przed dwoma miesiącami rozpoczęła studia... Nie, niemożliwe, żeby historia miała się powtórzyć! Czyżby córka zamierzała popełnić ten sam błąd, jaki popełniła ona? Błąd, którego konsekwencje ponosiła do dziś dnia?

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

– Proszę to wypić.

Merry podniosła spojrzenie na Zacka Kingstona, który podawał jej kieliszek wina. Energicznie odsunęła jego dłoń.

– Dziękuję, nie muszę się ratować alkoholem – prychnęła. – A więc mówi pan, że od dziesięciu lat jest opiekunem Davida?

– Od dziesięciu i pół, jeśli chodzi o ścisłość.

– Oczywiście, chodzi o ścisłość, jak najbardziej – zadrwiła, nie mogąc zrozumieć, dlaczego te dodatkowe pół roku ma być niby takie istotne, że od razu trzeba o nim wspominać. – Czy jest pan żonaty? – spytała, zauważywszy złoty sygnet na małym palcu jego prawej dłoni.

– Na szczęście nie – odparł krótko.

Tak przypuszczała, nie wyglądał bowiem na człowieka, który spieszy się z powrotem do domu i żony.

– A więc ma pan trochę oleju w głowie. W takim razie...

– Czyżby uważała pani, że pozostawanie w stanie wolnym jest przejawem zdrowego rozsądku, panno, to znaczy Merry? – wpadł jej w słowo.

Posłała mu pełne politowania spojrzenie. Zapewne była to dla niego nowość, ponieważ niewątpliwie jego bogactwo i męska uroda sprawiały, iż był otoczony tłumem kobiet, które nie pragnęły niczego więcej, jak wyjść za niego.

– Jak już wspomniałam, nie mam osobistych doświadczeń, jeśli chodzi o małżeństwo – odparła z godnością. – Biorąc jednak pod uwagę statystyki rozwodów, jest ono dość niepopularną instytucją. Co, rzecz jasna, nie znaczy, że jestem zwolenniczką bycia samotną matką, bo wiem z własnego doświadczenia, jakie to trudne zadanie. Oczywiście dla samotnej matki, a nie

dla ojca, który zwykle odchodzi w siną dal, nie zastanawiając się, czy nie ma przypadkiem jakichś obowiązków względem dziecka.

– Czy tak właśnie stało się w twoim przypadku? – Zack Kingston utkwił w niej uważne spojrzenie.

– Nie rozmawiamy przecież o mnie – odparowała.

– Nie? – powtórzył z niedowierzaniem. – A o kim?

– O Dani, oczywiście – wyjaśniła, po czym wypila duży łyk wina. – Jest pan opiekunem Davida, czy nie przeprowadził pan z nim tak zwanej męskiej rozmowy? – Pokręciła z dezaprobatą głową. – Czy może należy pan do tych mężczyzn, którzy sądzą, że to zadaniem kobiety jest się zabezpieczyć?

Coraz częściej słyszała tak absurdalne opinie, co niesłychanie ją irytowało. Kobiety walczyły o równouprawnienie, a jednym z jego efektów ubocznych była beztroska, z jaką mężczyźni podchodzili do kontaktów seksualnych.

– Dani odziedziczyła po mnie pewne problemy zdrowotne, które powodują, że nie może brać pigułki – wyjaśniła.

– Czyżby? – Uniósł brwi. – Będę o tym na przyszłość pamiętał.

Merry czuła, jak na jej policzki wypłynął rumieniec.

– Może panu cała ta sytuacja wydaje się zabawna, ale...

– Zabawna? – przerwał jej. – Powiem szczerze, że nie przyszłoby mi do głowy, żeby użyć tego słowa. Zdaje się jednak, że tym razem to ty zbyt pochopnie wyciągnęłaś wnioski co do natury kontaktów Davida i Dani. Nic mi nie wiadomo, żeby twoja córka spodziewała się dziecka.

Nie? Zdawało jej się, że skoro Zack Kingston zadał sobie tyle trudu, aby tu przyjść i zrelacjonować jej rozmowę ze swym bratankiem, oznacza to tylko jedno.

– Nie rozumiem – wykrztusiła wreszcie.

– Ja też nic z tego nie rozumiałem, dopóki tu nie przyszedłem.

Teraz już tym bardziej nie wiedziała, o co w tym wszystkim chodzi. Przecież ona sama nie mogła mieć nic wspólnego z oświadczeniem, wygłoszonym tego ranka przez Davida, ponieważ nigdy nie widziała go na oczy.

– Może wyjaśni mi pan, co miała oznaczać ta ostatnia uwaga – poprosiła lodowatym tonem.

– Oczywiście – zaśmiał się. – Przede wszystkim masz dość radykalny stosunek co do seksu przed ślubem.

– Mam również radykalne poglądy w kwestii małżeństwa – przypomniała, wpadając mu w słowo.

Jak mógł wydawać na jej temat sądy, skoro nie wiedział o niej absolutnie nic?! Jeszcze przecież przed kilkoma dniami nie miał najmniejszego pojęcia o jej istnieniu. Jeśli sądzi, że pozwoli ona córce mieć cokolwiek wspólnego z kimkolwiek z jego rodziny, to się grubo myli!

– Zaraz do tego dojdziemy. Chciałem tylko powiedzieć, że twoja sytuacja tłumaczy, dlaczego masz taki a nie inny stosunek do seksu przed ślubem.

– Moja sytuacja?! – powtórzyła groźnie. – Co ma pan na myśli? – Podniosła się.

– Cóż, okoliczności narodzin Dani są... – zaczął, zupełnie nie wzruszony jej oburzeniem.

– Nie ma pan bladego pojęcia o okolicznościach jej przyjścia na świat – oburzyła się.

Nie miała zamiaru tłumaczyć mu, w jakich okolicznościach urodziła się jej córka, był dla niej przecież zupełnie obcym człowiekiem. Poza tym

zapewne wyrobił już sobie opinię na ten temat, więc nie było sensu strzepić sobie języka, bo i tak nie zdołałaby go przekonać do zmiany poglądów.

– Rzeczywiście, nie mam – przyznał po chwili. – Ale domyślam się, że wszystko to ma wpływ na opinię Dani na temat związków damsko– męskich.

– Już pan to mówił – mruknęła.

– Z tego, czego się dzisiaj dowiedziałem, wnioskuję, że Dani i David są w sobie zakochani i, jak to młodzi ludzie, chcieliby, że się tak wyrażę, pogłębić swój związek, ale Dani woli poczekać z tym do ślubu.

– Nie widzę w tym nic złego – zauważyła z dumą.

– Oczywiście, pod warunkiem, że nie postanowią tylko i wyłącznie z tego powodu wziąć natychmiast ślub – wyrzucił z siebie jednym tchem Zack Kingston.

Dani miała okazję przekonać się na własne oczy, jak ciężko było pogodzić pracę zawodową z obowiązkami samotnej matki, zresztą Merry opowiedziała jej, przez co musiała przejść, gdy okazało się, że jest w ciąży, będąc jednocześnie świeżo upieczoną studentką. Czyżby Zack Kingston rzeczywiście miał rację, twierdząc, że wszystko to wpłynęło na poglądy Dani na temat miłości i małżeństwa? Jeśli tak, to czy istotnie było w tym coś złego? Przecież Dani wciąż była dzieckiem, miała jeszcze mnóstwo czasu na podjęcie obowiązków żony i matki.

Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że to niemożliwe, by córka postanowiła wyjść za mąż, nic jej o tym nie wspomniawszy, były bowiem sobie tak bliskie, jak tylko to możliwe między matką i córką. Wprawdzie nie zwierzała się jej ze swego związku z Davidem, co było nieco dziwne, wzięwszy pod uwagę słowa Zacka, ale na pewno nie utrzymywałyby w tajemnicy faktu zaręczyn.

– Nie wydaje mi się, żeby Dani i David rzeczywiście zdecydowali się na ślub, w bliższej czy dalszej perspektywie – orzekła, odzyskawszy pewność siebie. – Mam wrażenie, panie Kingston, że trochę się pan pospieszył z tą wizytą.

– Na litość boską, przestań wreszcie zwracać się do mnie tak oficjalnie – zachnął się. – I bez względu na to, co sądzisz, nie zmyśliłem tego, co ci powiedziałem. David zepsuł mi apetyt podczas śniadania tym swoim oświadczeniem.

Merry musiała z całej siły uszczypnąć się w rękę, żeby nie wybuchnąć głośnym śmiechem, wyobrażała sobie bowiem Zacka, siedzącego u szczytu długiego stołu, jak już, już ma sięgnąć widelcem po podany mu przez służącego smakołyk, gdy jego bratanek ni z tego, ni z owego oświadcza, że zamierza się ożenić.

– Mam nadzieję, że udało ci się chociaż zjeść lunch – odparła pojednawczym tonem. – Niezdrowo jest się głodzić. Gdy poziom cukru we krwi spada, zaczynają się problemy z koncentracją, z właściwym ocenianiem sytuacji.

– O, nie, uważam, że jeśli chodzi o tę sytuację, to moja ocena jest trafna – obruszył się. – David powiedział mi...

– Nie twierdzę wcale, że to nieprawda, co ci powiedział – zapewniła. – Po prostu nie wydaje mi się, aby Dani miała zamiar wyjść za niego. Muszę przyznać, że początkowo ta wiadomość całkowicie mnie zaskoczyła, ale teraz, kiedy już zebrałam myśli, jestem przekonana, że sytuacja przedstawia się nieco inaczej. Gdyby Dani miała poważne plany wobec twego bratanka, na pewno by mnie o tym poinformowała. Nie wątpię, że David rzeczywiście czuje wobec niej to, co powiedział...

– Dzięki Bogu, że chociaż tego nie kwestionujesz! – zawołał z ironią w głosie.

– Po prostu nie jestem pewna, czy Dani zdaje sobie sprawę z tego, co się dzieje – dokończyła spokojnie, dolewając wina do obydwu kieliszków. – Widzisz, jesteśmy z córką tak związane, że praktycznie nie mamy przed sobą żadnych tajemnic. Nie mamy nic do ukrycia – dodała, myśląc o tych wszystkich latach, jakie przeżyła w roli samotnej matki.

Od czasu rozstania z ojcem Dani nie była związana z żadnym mężczyzną. Gdy córka była mała, Merry nie miała czasu na nic poza studiami i opieką nad dzieckiem, potem zaledwie kilka razy zdarzyło jej się umówić na randkę. Większość mężczyzn w jej wieku było żonatych lub po przejściach, albo niechętnych wiązaniu się z kobietą samotnie wychowującą dziecko. Zresztą nie udało jej się spotkać takiego, który z miejsca zrobiłby na niej piorunujące wrażenie. Dlatego też nie zwierzała się córce ze swych kontaktów z mężczyznami, ponieważ tak naprawdę nic się w tej kwestii nie działo!

– Gdyby więc Dani była zakochana – powtórzyła – na pewno bym o tym wiedziała.

– Jeśli tak... – Zack urwał nagle, gdyż dobiegło ich stuknięcie drzwi wejściowych.

– To na pewno Dani – szepnęła. – Proszę, pozwól, że ja się tym zajmę – dodała, kładąc mu rękę na ramieniu.

– Mamo, już jestem – zawołała Dani, stając w drzwiach kuchni. Spostrzegłszy, że matka ma gościa, posłała nieznanemu mężczyźnie zaciekawione spojrzenie.

Merry przyjrzała się z dumą swej córce. Jej uroda olśniewała wszystkich, z którymi się zetknęła. Piękne złociste włosy spływały kaskadą aż do talii, zaś brązowe oczy lśniły czarująco. Jedno spojrzenie na Zacka Kingstona

wystarczyło, aby się przekonać, że i na nim wywarła ogromne wrażenie. Również rzut oka wystarczył, aby się przekonać, że to Merry miała rację, twierdząc, że Dani nie ma pojęcia o planach Davida Kingstona, ponieważ zachowywała się równie bez troski, co zwykle. Gdyby zaś miała jakiś sekret, byłoby to widać z daleka, gdyż nigdy nie potrafiła niczego utrzymać w tajemnicy i nawet gdy się starała z całych sił, bez trudu można to było po niej poznać.

– Witaj, kochanie. – Merry uścisnęła córkę serdecznie. – Jak ci minął dzień?

– Dziękuję, bardzo przyjemnie – odparła Dani, ponownie zerkając z ciekawością ku stojącemu nieopodal mężczyźnie.

Nie było w tym nic dziwnego, zważywszy, iż Merry była na ostatniej randce przed ponad rokiem, zaś od dobrych kilku lat nie przyprowadziła nikogo do domu.

– To jest Zack – przedstawiła gościa. – Wpadł na chwilę porozmawiać – dodała wyjaśniająco.

– Ach, Zack – powtórzyła Dani, przyglądając się jej podejrzliwie. – Miło mi pana poznać. – Uśmiechnęła się czarująco. – Pójdę na górę, żeby się odświeżyć, a potem pomogę przygotować kolację. Czy zje pan z nami? – zwróciła się do gościa, wyraźnie zaintrygowana jego obecnością.

– Nie, dziękuję – odparł po chwili wahania. – Jak powiedziała twoja mama, wpadłem tylko na moment.

– Szkoda. – Wzruszyła lekko ramionami. – Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy.

To powiedziawszy, odwróciła się i wyszła z kuchni. Merry ponownie zerknęła ukradkiem na Zacka, który miał jeszcze bardziej zaskoczony wyraz twarzy niż wcześniej. Wyglądało na to, że z wrażenia odebrało mu mowę!

– Jest podobna do ojca – poinformowała Merry.

– Smukła śliczna blondynka – powiedział w zamyśleniu. Jeff rzeczywiście był wyjątkowo przystojnym mężczyzną, to musiała przyznać. Na szczęście Dani nie odziedziczyła żadnej z jego mniej chlubnych cech.

– Owszem – zgodziła się Merry. – Ale, co najważniejsze, Dani nie wygląda mi na dziewczynę, która chowa przed światem miłosny sekret.

– Szczerze mówiąc, masz chyba rację – przyznał Zack.

Wyraźnie był zażenowany sytuacją, w jakiej się znalazł, a zarazem wściekły na siebie, że postąpił tak impulsywnie, przychodząc tutaj. Merry wyobrażała sobie, jak bardzo musiało go to boleć, zwłaszcza że wyglądał na człowieka, który zawsze panuje nad sytuacją.

– Myślę, że najlepiej będzie, jak pójdę za twoją radą i porozmawiam jeszcze raz z Davidem, żeby to wszystko wyjaśnić – oznajmił z kwaśnym uśmiechem. – Któryś z nas ma chyba nie po kolei w głowie.

Mimo że jeszcze niedawno niemal przyprawił ją o zawał serca, nagle zrobiło jej się go szalenie żal.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Powinnaś naprawdę bardziej uważać, Merry – rozległ się za jej plecami znajomy głos. – Przecież mogłem zabrać ci torebkę i uciec.

Z niechęcią musiała przyznać, że Zack miał rację, bowiem odłożyła torebkę na dach samochodu, chcąc móc swobodnie włożyć zakupy do bagażnika.

– To raczej mało prawdopodobne – odparła, prostując się. – Pan Patel – ruchem głowy wskazała sklep, z którego przed chwilą wyszła – jest moim dobrym znajomym, więc na pewno ruszyłby mi na ratunek. Zresztą wiedz, że mam doskonały refleks i zanim zdążyłbyś postąpić krok, przyłożyłabym ci tą torbą ziemniaków, co z pewnością by cię zatrzymało, bo waży ponad pięć kilo.

– Najpierw byś mnie zdzieliła, a dopiero potem zadawała jakiegokolwiek pytania? – Skrzywił się.

– Oczywiście, musiałabym przecież poczekać, aż odzyskasz przytomność – potwierdziła.

Przypatrywał jej się uważnie przez chwilę, po czym zachichotał, aż wreszcie wybuchnął serdecznym śmiechem.

– Nie wątpię, że faktycznie byś to zrobiła – przyznał.

– Jasne, że tak, przecież mam tu wszystkie swoje pieniądze. – Wyjęła mu z ręki torebkę, by wrzucić ją na siedzenie pasażera. – Wprawdzie miło było cię znów spotkać, Zack, ale muszę już iść. – Posłała mu stanowcze spojrzenie, jako że wciąż tkwił przy drzwiach od strony kierowcy, tak że nie mogła wsiąść i odjechać.

Nawet to zerknięcie wystarczyło, aby ponownie przekonała się, jak przystojnym mężczyzną był Zack Kingston, mimo iż przez cały wczorajszy wieczór po jego odejściu próbowała przekonać samą siebie, że uległa tylko

złudzeniu. Jej zdaniem było to aż nieprzyzwoite, że mężczyzna o tak wspaniałej urodzie w ogóle istniał, a w dodatku mógł chodzić po ulicach, zwracając na siebie uwagę wszystkich mijających go kobiet. Wbrew własnej woli rozmyślała o nim, leżąc wieczorem w łóżku, a że była na siebie z tego powodu wściekła, długo nie mogła zasnąć, zaś nie mogąc zasnąć, myślała o nim i tak oto zamykało się błędne koło.

- Właśnie do ciebie jechałem, gdy zauważyłem, że wychodzisz ze sklepu
- wyjaśnił, wciąż nie ruszywszy się z miejsca.
- Jechałeś do mnie? – powtórzyła z niedowierzaniem. – A niby po co?
- Zdaje się, że winny ci jestem przeprosiny...
- Przeprosiny przyjęte – wpadła mu w słowo.

Wiedziała dokładnie, za co ją przeprasza, bowiem zeszłego wieczoru odbyła długą, szczerą rozmowę z Dani, która potwierdziła jej przypuszczenia, iż Zack mylił się co do charakteru jej znajomości z Davidem.

Jak się okazało, David Kingston był dla Dani jedynie jednym z wielu kolegów z uczelni, a świadczyło o tym między innymi to, iż nie wiedziała nawet, iż ma on stryjka o imieniu Zack. Tym większym zaskoczeniem okazał się dla niej fakt, iż zdaniem Zacka miała wkrótce wejść do rodziny!

- Czy mogłabym wsiąść do samochodu? – zapytała wreszcie Merry, gdy jej cierpliwość była na wyczerpaniu.
- Zawsze jesteś taka nieuprzejma?
- Zależy dla kogo. Dla mężczyzn, którzy mnie nagabują na parkingu, zawsze – odparowała.
- A więc to prawda, co powiedziałaś wczoraj o pozostałych dniach tygodnia?
- Wcale nie jesteś bezbronnym mężczyzną, Zack, ani we wtorek, ani w żaden inny dzień tygodnia.

– To prawda – zgodził się. – Niemniej chciałbym przeprosić cię w stosowny sposób...

– Niestety, chodnik jest zbyt mokry, żebyś przede mną ukląkł – przerwała mu stanowczo.

Pokręcił głową, śmiejąc się przy tym wesoło.

– Przez stosowny sposób miałem raczej na myśli kolację we dwoje, niż czołganie się u twych stóp – wyjaśnił.

Miałaby z nim zjeść kolację?! I to sam na sam? Jego niedoczekanie! Wolałaby raczej od razu rzucić się pod autobus, ponieważ spotkanie się z nim byłoby dla niej równie fatalne w skutkach.

– Po pierwsze, już przyjąłem twoje przeprosiny – zaczęła cierpliwie.

– Jak to? Przecież jeszcze nie zdążyłem cię przeprosić – zauważył.

– Po drugie – ciągnęła nie wzruszona – właśnie zrobiłam zakupy na kolację dla mnie i dla Dani.

– To nic nie szkodzi. – Machnął lekceważąco ręką. – Zapraszam cię na kolację dla dwóch osób, więc Dani i tak nie jest w to wliczona.

– Po trzecie, wcale nie mam zamiaru iść z tobą na żadną kolację!

Założywszy ręce na piersi, oparł się ponownie o samochód, przypatrując jej się uważnie.

– Powiedz, ilu mężczyzn było w twym życiu od czasu ojca Dani?

Bezpośredniość, z jaką zadał jej to pytanie, zakrawała wręcz na niesłychaną arogancję. Nie mogła zrozumieć, co to w ogóle ma w tej chwili do rzeczy, czy i ilu mężczyzn miała od tego czasu.

– Lepiej pilnuj własnego nosa! – odburknęła.

– Pozwolisz, że nie przyjmę twej uprzejmej rady – odparł lekko kpiącym głosem. – Mam trzydzieści dziewięć lat i nigdy nie byłem ani zaręczony, ani żonaty. Nie z przyczyn ideologicznych, lecz po prostu dlatego,

że dotąd nie spotkałem odpowiedniej kobiety. Jestem właścicielem wydawnictwa, mam dom tu, w Londynie, i willę na południu Francji. Lubię dzieci i psy, niekoniecznie w tej kolejności. Wprawdzie mam alergię na koty, ale jeśli ty je uwielbiasz, jestem w stanie dla ciebie kichać do końca życia.

– Po co mi to wszystko mówisz? – wtrąciła zdumiona Merry.

– Cóż, rozumiem, że takie rzeczy mówi się zazwyczaj na pierwszej randce, ale skoro nie chcesz, żeby w ogóle do niej doszło, próbuję w inny sposób przybliżyć ci mój charakter.

– Zdaje się, że pominąłeś swe wady – zauważyła ironicznie.

Pierwsza randka, niedoczekanie jego!

– To dlatego, że ich nie posiadam – wyjaśnił z ujmującym uśmiechem.

– Szczyt wszystkiego! – nie wytrzymała. – Jesteś arogancki, niezdolnie pewny siebie i uparty. Poza tym jesteś taki wysoki, że aż boli mnie kark od zadzierania głowy do góry – dokończyła zirytowana.

Gdy chwilę później dotarło do niej, co właśnie powiedziała, zirytowała się jeszcze bardziej, tym razem sama na siebie, jako ostatni podała bowiem argument, który nie miał absolutnie sensu.

– Gdybyśmy siedzieli wspólnie przy stoliku, nie musiałabyś zadzierać głowy – stwierdził, uśmiechając się zawadiacko. – Nie mówiąc już o tym, że gdybyśmy leżeli...

– Jesteś także obrzydliwie pewny własnej wartości! – wykrzyknęła, czerwona jak burak.

– Gdybyśmy leżeli na plaży gdzieś w ciepłych krajach – dokończył. – Nie sądzisz, że typowo angielska zima jest nieco za chłodna i wilgotna?

– Nie, uważam, że Anglia jest urocza nawet zimą – odparowała, drżąc jednocześnie z zimna. – Nie wyobrażam sobie nic gorszego niż Boże

Narodzenie w tropikach. A teraz wybaczone, ale muszę już iść, bo groszek mi się rozmraża, a kurczak powinien być jak najszybciej przyrządzony.

– Przepadam za pieczonym kurczakiem – wyznał, wyraźnie nie zbity z tropu.

– Nie będę go piec, tylko smażyć – oznajmiła, choć jeszcze przed chwilą miała w planach piezonego kurczaka.

– Trudno, jakoś to przeżyję – zapewnił ugodowo.

Merry miała niejasne wrażenie, że choć nie zamierzała zapraszać go na kolację, decyzja nie należała do niej, co było zupełnie niedorzeczne, miała bowiem trzydzieści siedem lat oraz pełne prawo, by robić tylko i wyłącznie to, na co miała ochotę.

– Zgoda, ale ty obierasz ziemniaki – odparła, zupełnie zresztą wbrew własnej woli.

Naraz przyszło jej do głowy, iż zgodnie z wszelkim prawdopodobieństwem on nie miał pojęcia, jak się obiera ziemniaki, ponieważ mężczyzna, który posiadał własne wydawnictwo, dom w Londynie i willę we Francji, mógł sobie pozwolić na zatrudnienie całej armii służących oraz kucharza.

– A zresztą, lepiej będzie, jak nakryjesz stół – zdecydowała po namyśle.

Zdecydowała? Już dzień wcześniej zdawało jej się, iż podjęła decyzję, że się więcej z nim nie zobaczy i co z tego? Wyglądało na to, iż jeśli chodzi o Zacka Kingstona, jej decyzje nie miały najmniejszego zastosowania w życiu. Nie miała przecież ochoty jeść z nim kolacji, a wszystko wskazywało na to, że tego wieczoru wspólnie zasiądą do stołu i to w dodatku jej stołu, nakrytego własnoręcznie przez niego.

Godzinę później Dani zastała ich obojwoje w kuchni, pochłoniętych przyrządzaniem kurczaka. Wcale nie wydawała się zdziwiona widokiem

mężczyzny – tego samego mężczyzny, co poprzedniego wieczoru – w ich domu, wręcz przeciwnie, sprawiała wrażenie zadowolonej.

– Cześć, Zack – powitała go wesoło, pochyliwszy się, by pocałować matkę w policzek.

– Nie pojadaj przed kolacją – upomniała ją Merry, gdy dziewczyna sięgnęła po leżące na stole jabłko.

Zwróciła jej uwagę niemal machinalnie, wiedziała bowiem, że córka miała na ogół tak ogromny apetyt, iż zjedzenie jednego czy dwóch jabłek przed posiłkiem zupełnie nie przeszkadzało jej w pochłonięciu całej porcji.

– Coś ty, mamo, założę się, że bez problemu zjem dziś całą pizzę – zapewniła ją Dani.

Pizzę? Rzeczywiście, wspominała coś rano, że wybiera się z przyjaciółmi do baru, ale Merry zupełnie wyleciało to z głowy, tak wiele miała tego dnia wrażeń.

– O ile wiem, znasz mojego bratanka – wtrącił Zack pozornie obojętnym tonem. – Davida Kingstona – uzupełnił.

– Jest pan stryjem Davida? – W jej głosie pobrzmiwało niedowierzanie. – W życiu bym nie zgadła. – Pokręciła głową. – Zupełnie nie jesteście do siebie podobni.

Merry posłała Zackowi pełne oburzenia spojrzenie. Przecież gdy go wczoraj o to zapytała, przyznał, że istnieje między nimi pewne podobieństwo!

– Być może nie z wyglądu, ale charaktery mamy niemal identyczne – odparł, zerkając z rozbawieniem na Merry.

Aha, więc młody Kingston był równie arogancki, pewny siebie i nieznośnie uparty, jak jego stryj. Jak to dobrze, że Dani nie była z nim poważnie związana.

– Co za niesamowity zbieg okoliczności! – Dani klasnęła w dłonie. – David też idzie z nami na pizzę! Już się nie mogę doczekać, kiedy mu powiem, że dziś wieczór je pan kolację z moją mamą.

– Dani! – zawołała Merry, przerażona, że córka zostawia ją sam na sam z Kingstonem.

– Idę na górę się przebrać – uspokoiła ją Dani. – Zanim wyjdę, przyjdę się pożegnać.

– Życzę miłej zabawy – wtrącił Zack, stając obok Merry.

– I nie spiesz się z powrotem do domu! – dorzucił ze śmiechem, obejmując ją ramieniem.

Merry posłała mu zabójcze spojrzenie, zdążyła jednak zauważyć, że jej własna córka wymieniła z nim porozumiewawcze mrugnięcie. Nie do wiary! Ten człowiek miał dość tupetu, by jednego dnia przyjść tutaj i opowiadać brednie na temat jej córki, zaś następnego dnia udawać przed Dani, że coś go łączy z jej matką.

– Rozumiem. – Dani skinęła głową. – Wrócę za jakieś dziesięć minut – dodała tonem ostrzeżenia, po czym wyszła z kuchni.

– Co ty wyrabiasz?! – Merry zaatakowała Zacka, odsunawszy się uprzednio na bezpieczną odległość. – Dani teraz myśli, że dałeś jej do zrozumienia, że... – Nie była w stanie dokończyć.

– A wolałabyś, żeby się dowiedziała, w jakim celu tu wczoraj przyszedłem? Chcesz, żebym jej powiedział o tym, że David ma wobec niej plany, z których ona zupełnie nie zdaje sobie sprawy? Rozmawiałem z nim wczoraj wieczorem – wyjaśnił, w odpowiedzi na jej zdumione spojrzenie. – Dowiedziałem się, że tak naprawdę jeszcze ani razu nie umówił się z nią sam na sam, a tym bardziej nigdy jej nie wyznał miłości i nie pocałował. Jedyne, co

próbował mi wczoraj powiedzieć przy śniadaniu, to że spotkał dziewczynę, z którą chciałby się kiedyś ożenić, a nie że się oświadczył i został przyjęty.

Merry doszła do podobnego wniosku poprzedniego wieczoru, wybadawszy delikatnie, jaki stosunek jej córka ma do Davida Kingstona. Oczywiście nie powiedziała nic Dani o tamtej rozmowie, chciała bowiem oszczędzić chłopakowi wstydu, zwłaszcza iż ona sama, będąc w jego wieku, nie zawsze mówiła i zachowywała się w sposób przemyślany.

– Powiedziałeś mi, że David jest do ciebie podobny z wyglądu – przypomniała oskarżycielskim tonem.

– Wcale nieprawda! – zaproponował. – Przyznałem tylko, że istnieje między nami pewne podobieństwo, ale nie miałem na myśli wyglądu zewnętrznego. David jest ode mnie o jakieś dziesięć centymetrów niższy, po matce zaś odziedziczył śniadą karnację. Tak jak powiedziałem Dani, David i ja mamy wspólne cechy charakteru. Gdy miałem tyle lat co on, byłem tak jak on wyjątkowo poważny, dlatego teraz założyłem, że skoro David wspomina o jakiejś dziewczynie, oznacza to, że ma wobec niej poważne zamiary i że o tych zamiarach ją poinformował. Rzucanie słów na wiatr nie leży w jego charakterze. Jak się okazuje, David rzeczywiście ma zamiar poślubić twoją córkę, choć ich znajomość jest obecnie zaledwie na koleżeńskim etapie.

– Ale Dani jest jeszcze za młoda, by wyjść za mąż – zaprotestowała. – Bez względu na to, co twój bratanek sobie wymarzył.

– Moim zdaniem, to tylko i wyłącznie ich decyzja, którą podejmą, gdy przyjdzie na to odpowiednia pora, miejmy nadzieję, że za dobrych kilka lat. Różnica między mną i Davidem polega na tym, że ja mam zdecydowanie mniej cierpliwości, a także dużo mniej czasu. Ale ani ja, ani ty nie jesteśmy już dziećmi, prawda, Merry? – Uśmiechnął się czarująco.

– Co takiego? – Przypatrywała mu się w osłupieniu.

– Wystarczyło, że David raz spojrzął na Dani, aby zdecydować, że chce się z nią ożenić. Mnie się coś takiego przydarzyło wczoraj, w stosunku do ciebie. To dlatego, gdy mnie zapytałaś, czy jestem żonaty, odpowiedziałem, że na szczęście nie. Widzisz, Merry, będziesz miała niedługo ślub w rodzinie i będzie to nasz ślub!

Przez moment miała wrażenie, że upadnie, tak jej się zakręciło w głowie z wrażenia. Chciała coś na to odpowiedzieć, ale nawet nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Na szczęście szybko udało jej się odzyskać animusz.

– Zdaje się, że szaleństwo jest u was rodzinne! – odparowała, odsunawszy się od niego. Jak by tego nie nazwać, Zackowi Kingstonowi zdecydowanie brakowało piątej klepki.

Uśmiechnął się tak czarująco, że przez moment ogarnął ją żal, iż równie przystojny mężczyzna może być jednocześnie nie w pełni poczytalny.

– Wyobraź sobie, że nie – odparł wesoło.

– Nie? – zdziwiła się. – W takim razie to tylko ty i David macie problemy z głową.

Nie mogła uwierzyć, że jeszcze przed dwoma dniami prowadziła ciche, spokojne życie, nieświadoma istnienia Davida i Zacka Kingstonów! Jakże by chciała, żeby tamta cudowna rzeczywistość powróciła.

Tymczasem Zack stał oparty plecami o kuchenne szafki, przypatrując jej się z lekka ironicznym uśmiechem,

– Dla twojej wiadomości, zarówno David, jak i ja, mamy iloraz inteligencji powyżej stu pięćdziesięciu – poinformował, wielce z siebie zadowolony.

– Czyli prawdą jest to, co mówią, że granica między geniuszem i szaleńcem jest prawie niezauważalna – oznajmiła triumfalnie. – David zdaje się dopiero zbliżać do tej granicy, ale ty ją wyraźnie już przekroczyłeś.

- Uwielbiam to twoje cięte poczucie humoru – wyznał ze śmiechem.
- Wcale nie żartowałam. – Spojrzała na niego z politowaniem.
- Wiem – przyznał, poważniejąc. – Ja również mówiłem serio.

Zupełnie oszalała, pomyślała Merry, w duchu dziękując Bogu, że Dani jeszcze nie wyszła, więc w razie czego pomoże jej pozbyć się gościa, gdyby ten stawiał opór.

– Czy jesteś w stanie przypomnieć sobie, ilu kobietom w tym tygodniu zaproponowałeś małżeństwo? – zapytała, starając się nie okazać niepokoju.

– Szczerze mówiąc... – Zawahał się.

– Szczerłość to szalenie pozytywna cecha – zachęciła go.

– O tak – zgodził się. – Nieszczerość rodzi brak zaufania, a przecież zaufanie jest podstawą każdego związku. Jak wspomniałem wczoraj, mam trzydzieści dziewięć lat i w całym swoim życiu oświadczyłem się tylko raz, właśnie tobie.

Nie do wiary! Czymże ona zasłużyła sobie na takie wyróżnienie? A może Zackowi wydawało się, że to wspaniałe wyzwanie, przekonać kobietę rozczarowaną co do mężczyzn oraz małżeństwa, aby zmieniła zdanie? Cóż, jeśli taki miał właśnie cel, to czekała go sromotna porażka.

– Jestem zaszczycona – oznajmiła z lekką kpiną w głosie. – Ale moja odpowiedź brzmi „nie”.

– Zaraz, zaraz, zapomniałaś chyba, że jeszcze nie zadałem ci oficjalnie tego pytania – przypomniał.

– Może i nie, w takim razie radzę ci, żebyś sobie darował, bo nic z tego nie będzie.

– Postanowiłem już, że zadam ci je dopiero wtedy, gdy będę miał pewność, że otrzymam odpowiedź twierdzącą – oznajmił, jak gdyby nie słyszał, co przed chwilą powiedziała.

– Czyżbyś miał zamiar czekać w nieskończoność na cud? – zadrwiła.

– Naprawdę masz wspaniałe poczucie humoru – pochwalił ją ze śmiechem.

– Wcale nie żartowałam. Nie wątpię, że stanowisz doskonałą partię. Jesteś całkiem przystojny i bogaty, tylko że skoro dożyłam trzydziestego siódmego roku życia, nie zmieniwszy stanu cywilnego, nie spieszno mi, aby to naprawić. – Rozejrzała się rozpaczliwie w poszukiwaniu córki. – Wobec tego sędzę, że lepiej będzie, jak mimo wszystko nie zostaniesz na kolacji,

– To chyba odrobinę niesprawiedliwe, nie sądzisz? – zaprotestował. – Przecież pomogłem ci w przygotowaniu posiłku.

Faktycznie, obrał raptem cztery ziemniaki! Też mi pomoc, pomyślała z przekąsem. Oczywiście musiała przyznać, że to duże osiągnięcie, zważywszy, że pewnie robił to po raz pierwszy w życiu, co można było poznać po grubości kartoflanych obierek. Jak widać, iloraz inteligencji sto pięćdziesiąt nie oznaczał od razu, że osoba nim obdarzona miała również zmysł praktyczny.

– Poza tym ktoś musi pomóc ci to wszystko zjeść, skoro Dani umówiła się z przyjaciółmi – argumentował.

– Słuchaj, nie chciałabym być nieuprzejma, ale... – zaczęła, traciła już bowiem resztki cierpliwości.

– Ależ, moja droga, twój urok polega właśnie na tym, że od czasu do czasu jesteś nieuprzejma – zapewnił szarmancko.

Najwyraźniej Zack Kingston miał wypaczone pojęcie na temat kobiecego uroku! A może to dlatego, że przez cały czas otaczały go posłuszne kobiety, które przytakiwały każdemu jego słowu?

– Dziękuję – mruknęła. – Zaczynam rozumieć, dlaczego się do tej pory nie ożeniłeś. Zapewne poślubiłbyś tylko taką kobietę, która nie wykazałaby najmniejszego zainteresowania twoją osobą.

Jak przypuszczała, takich kobiet było zapewne niewiele, kto wie, może ona stanowiła jedyny egzemplarz tego gatunku.

– Ciekawa teoria – pochwalił. Nalał do kieliszków wina, które zostało jeszcze z poprzedniego wieczoru. – Całkowicie chybiona, ale mimo wszystko ciekawa. – Pociągnął spory łyk. – Pozwól jednak, iż powtórzę, że przed tobą jeszcze nigdy nie poprosiłem o rękę żadnej kobiety.

– W takim razie, czemu miałbyś to zmieniać? – spytała.

– Chociażby dlatego, że przy tobie nie można się nudzić.

– Och, jeśli tylko byłaby szansa, że się ciebie w ten sposób pozbędę, mogłabym być nudna jak flaki z olejem – zapewniła z uroczym uśmiechem.

– Nie pójdzie ci to tak łatwo, nie myśl sobie – oświadczył, sadowiac się wygodnie na wysokim, barowym stołku.

– Mam trzydzieści siedem lat – przypomniała.

– Wyglądasz znacznie młodziej – zapewnił.

– Mam córkę...

– Jeśli tylko zechcesz, możemy mieć więcej dzieci – zaproponował.

Posłała mu lodowate spojrzenie. Doskonale zdawała sobie sprawę, że tylko udawał, iż nie rozumie, o co jej chodzi.

– Pracuję zawodowo – nie dawała za wygraną.

– To wspaniale – ucieszył się.

– A wieczorami...

– Jeśli pozwolisz, kwestię wieczorów przedyskutujemy później, dobrze?

Bardzo chciałbym wiedzieć, w jakim zawodzie pracujesz.

– To nie twoja sprawa, zwłaszcza że więcej się już nie zobaczymy – odparowała, na dobre już zirytowana.

– Jesteś taka zabawna – roześmiał się.

Zabawiała go tak już przynajmniej od piętnastu minut i gdyby nie znajdowali się w jej domu, dawno by zrezygnowała z jego towarzystwa, tyle że w tym przypadku, to on powinien wyjść, a nie ona. Oczywiście nic nie wskazywało na to, iż miał zamiar uczynić to w najbliższym czasie.

– Dobrze, jestem nauczycielką – mruknęła, odcedzając ziemniaki, których nie miała wcale zamiaru jeść, ponieważ straciła nagle apetyt.

– A czego uczysz?

– Sztuki – odparła, przygotowując się w duchu na drwiny, wiele razy bowiem słyszała opinie, że nauczanie sztuki to zwykła strata czasu.

– Powinienem być się domyślić – stwierdził ku jej zdumieniu Zack. – Masz swój niepowtarzalny styl.

Merry przyjrzała się krytycznie swej zamaszystej kwiecistej spódnicy i obcisłej bluzeczce.

– Dziś ubrana jestem w stylu duchowym, wczoraj był to styl, zwany przeze mnie stylem post-Dani – zakpiła. – Widzisz, nie mam zbyt wiele pieniędzy, żeby móc sobie kupować modne ubrania – dodała, zerkając znacząco na jego strój.

– Rozumiem, co masz przez to na myśli. – Uśmiechnął się. – Ale wierz mi, że nie chciałem cię urazić. Są ludzie, którzy po prostu mają swój własny styl i bez względu na to, w co się ubiorą, wyglądają bardzo dobrze. Ty jesteś właśnie jedną z takich osób.

Nie bardzo wiedziała, co powinna na to odpowiedzieć. Przez te wszystkie lata wypracowała sobie pewien styl ubioru, który, jej zdaniem, dobrze współgrał z jej delikatną figurą, jednak nawet przez myśl jej nie przeszło, że ktoś taki jak Zack Kingston mógłby to zauważyć. Cóż, szczerze mówiąc, w tym momencie to ona była nie w porządku, nic bowiem nie dawało jej prawa uważać go za osobę, dla której liczyły się jedynie pieniądze, zaś dobór ubrań

podporządkowywała jedynie ich cenie. Zresztą, nawet gdyby tak było, przecież nie powinno jej obchodzić, kto ma ile pieniędzy. Jej samej wprawdzie się nie przelewało, ale przecież była szczęśliwa, mogąc wieść takie życie, jak do tej pory.

– Dziękuję – wykrztusiła wreszcie.

– Nie dziękuj – odparł z łobuzerskim błyskiem w oku.

– Na pewno nie ucieszysz się, gdy ci powiem, że spędziłem ostatnie dwadzieścia cztery godziny, rozmyślając, jak byś wyglądała bez ubrania.

– Coś takiego. – Wręcz osłupiała z oburzenia.

– Wychodzę, mamó – zawołała Dani, wpadając do kuchni. – Miłego wieczoru! – Mrugnęła porozumiewawczo do Zacka.

– Jesteś pewna, że nie chcesz nic zjeść, zanim wyjdiesz? – naciskała Merry. – Na pewno starczy i dla ciebie.

Pod żadnym pozorem nie chciała zostać sam na sam z mężczyzną, którego poznała zaledwie dzień wcześniej, a który od tamtej pory próbował sobie wyobrazić ją nago!

– Chyba wspominałam już, że wybieram się na pizzę – przypomniała Dani, przyglądając jej się ze zdziwieniem.

– Naprawdę muszę już iść, jeśli nie chcę się spóźnić.

– Dani?! – zawołał za nią Zack, gdy prawie otwierała już drzwi wyjściowe. – Czy byłaś kiedyś druhną na czyimś ślubie?

– Druhną? – powtórzyła zdumiona. – Nie... – Urwała, przyglądając się im obojgu szeroko otwartymi oczyma.

– O, nie, tego już za wiele – wycedziła Merry, zaciskając pięści.

Choć zwykle przeciwna była jakiegokolwiek przemocy, teraz musiała walczyć sama ze sobą, aby go nie stłuc na kwaśne jabłko.

– Nie przejmuj się, Dani – uspokoiła córkę. – Baw się dobrze. Pan Kingston ma najwyraźniej skrajnie odmienne od naszego poczucie humoru.

Dani spojrzała najpierw na niego, potem na matkę. Jej wyraz twarzy zdawał się mówić, że raczej nikt nie żartowałby w równie poważnej kwestii.

– Jasne, mamó – mruknęła, widać było jednak, że ma swoje zdanie na ten temat.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Owszem, pomogłeś mi przygotować kolację i chwała ci za to, ale muszę powiedzieć, że ostatnie piętnaście minut spędzonych w twoim towarzystwie zupełnie pozbawiło mnie apetytu – oświadczyła Merry, włączając piekarnik, jako że postanowiła jednak przyrządzić pieczonego kurczaka.

– To musi być miłość – stwierdził nonszalancko Zack. – Mówi się, że zakochani z miłości tracą apetyt – wyjaśnił, w odpowiedzi na jej zdumione spojrzenie.

– Zack, nie jestem w tobie zakochana – odparta stanowczym głosem. – Ani w tobie, ani w nikim innym. Przecież nawet cię nie znam, a to, co już o tobie wiem, niespecjalnie mi się podoba.

– O ile pamiętam, już raz wyraziłaś swą opinię na mój temat. Pozwól, że się z nią nie zgodzę. Owszem, jestem pewny siebie, ale nie przesadnie, po prostu znam swoją wartość i tyle. Co do uporu, to raczej nazwałbym to wytrwałością. Jeśli zaś chodzi o to, że jestem wysoki, cóż, równie dobrze ja mógłbym zaliczyć twój niewysoki wzrost do wad. – Posłał jej rozbawione spojrzenie.

Jedno, czego zdecydowanie nie mogła mu zarzucić, to luki w pamięci. Zapamiętał dokładnie każdą uwagę, jaką wygłosiła na temat jego charakteru, włącznie z tym niemądrym komentarzem dotyczącym jego wzrostu. Po dłuższym zastanowieniu doszła do wniosku, że jego strzelista sylwetka przeszkadzała jej o tyle, iż przez te wszystkie lata nauczyła się sama sobie radzić w każdej sytuacji oraz polegać jedynie na sobie, tymczasem Zack Kingston swym imponującym wzrostem sprawiał, że czuła się przy nim jak słaba, bezradna kobietka, co ją szalenie irytowało.

Zerknęła na niego ukradkiem, chcąc sprawdzić, jaki ma wyraz twarzy, dzięki czemu przekonała się, że wpatrywał się w nią pełnym podziwu spojrzeniem. Na pewno spostrzegł niepewność w jej wzroku, bo natychmiast zerwał się na równe nogi i podszedł do niej. Ledwo zdążyła pomyśleć, że pewnie teraz weźmie ją w ramiona i pocałuje, gdy właśnie to się stało.

Zack Kingston mógł sobie być nie wiadomo jak szalony, potrafił jednak doskonale całować, wywołując w Merry uczucia, jakie starała się w sobie stłumić od tak wielu lat. Byłaby nieuczciwa, gdyby twierdziła, że nie uległa temu pocałunkowi. Wręcz przeciwnie, przywarła całym ciałem do Zacka, chcąc spotęgować doznania, jakie były jej udziałem.

– Mamo? Czy mogę... Ojej! – dobiegł ją jak gdyby z oddali zdumiony głos Dani.

Merry natychmiast odsunęła się od Zacka, który z wyraźnym ociąganiem wypuścił ją z objęć. Jej córka wpatrywała się w nią szeroko otwartymi oczyma, co nie było takie dziwne, zważywszy, że nawet nie była w stanie sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni przyprowadziła do domu mężczyznę, a tym bardziej, kiedy się z nim całowała, w dodatku na oczach córki.

– Tak, Dani? – wykrztusiła, starając się zapanować nad nerwowym odruchem przygładzania włosów.

Jej córka była wyraźnie zażenowana, że przeszkodziła im w tak intymnej sytuacji.

– Zapomniałam ci powiedzieć, że może po pizzy wybierzemy się do Jane, żeby posłuchać muzyki – wyjaśniła. – Czy mogłabym pożyczyć kilka twoich płyt?

– Jasne – zgodziła się natychmiast, zerkając jednocześnie na Zacka, który zdawał się być zupełnie nie zmieszany tym, co się zdarzyło. Na szczęście

bardziej uważne spojrzenie upewniło ją, iż dłonie, które ukrył w kieszeniach, drżały lekko. – Są w salonie, wybierz sobie, które chcesz.

– Dziękuję – rzuciła przez ramię Dani, najwyraźniej zadowolona, że może się czym prędzej oddalić. – Obiecuję, że nie wrócę wcześniej, jak za kilka godzin – dorzuciła z łobuzerskim uśmiechem, zatrzymawszy się jeszcze na chwilę w drzwiach.

– Cóż za dobrze wychowana młoda dama – roześmiał się Zack, gdy znów zostali sami. – Wróci nie wcześniej jak za kilka godzin. A więc ty też lubisz muzykę? – ciągnął, zanim zdążyła mu ostro na to odpowiedzieć. – David ciągle słucha muzyki, więc w efekcie moje gusta muzyczne nie pokrywają się z gustami moich rówieśników. Zdaje się, że takie są rezultaty mieszkania pod jednym dachem z nastolatkiem.

Z tonu jego głosu wywnioskowała, że nie narzekał na obecność nastolatka w jego domu, stwierdzał jedynie fakt. Merry uderzyło to, że do tej pory nie dotarło do niej, iż w pewnym sensie Zack był samotnym ojcem i podobnie jak ona borykał się w pojedynkę z problemami, jakich nastęrczało wychowanie dziecka.

– Nie sądzisz, że wcale się od siebie tak bardzo nie różnimy, jakby się mogło zdawać, prawda? – zapytał, zaglądając jej głęboko w oczy.

– Wątpię – prychnęła. – Nie przypuszczam, żeby brakowało ci pieniędzy na wynajęcie niani, gdy David był jeszcze mały... – Urwała, gdy zaczął kręcić przecząco głową.

– Uznałem, że David przeżył już wystarczająco wiele, straciwszy nagle obydwój rodziców, dlatego nie byłoby dobrze zrzucić odpowiedzialność za opiekę nad nim jeszcze na kogoś innego. Więc w czasie roku szkolnego starałem się tak układać plan pracy, żeby móc wrócić do domu mniej więcej o

tej godzinie, o której on wracał z lekcji, a podczas wakacji pracowałem głównie z domu.

– Mogłeś sobie pozwolić na ten luksus, jesteś przecież sam sobie szefem – przypomniała, nie chciała bowiem dać za wygraną.

– Być może – przyznał spokojnie. – Ale przed dziesięciu laty Thorndyke Books nie było tak doskonale prosperującym wydawnictwem, jak teraz, i musiałem włożyć wiele pracy, by przywrócić mu dawną świetność.

– Jesteś właścicielem Thorndyke Books? – spytała zdumiona.

Czyli to Zack Kingston był owym doskonałym przedsiębiorcą, który przed dziesięciu laty uratował bogate niegdyś wydawnictwo od bankructwa? Teraz dla niego pracowało około dziesięciu najlepszych pisarzy, zaś publikowane przez jego wydawnictwo książki prezentowały zawsze najwyższą jakość, zarówno od strony technicznej, jak i literackiej. Merry wiedziała co nieco na ten temat, ponieważ szkoła, w której uczyła, korzystała z podręczników, wydawanych właśnie przez Thorndyke Books.

– A więc jesteś tym Kingstonem? – upewniła się.

Od lat czytywała w prasie pochwalne artykuły na jego temat, zawsze jednak miała wrażenie, że jest on znacznie starszy

– Tak, to ja – potwierdził. – Ale zmieniasz temat, Merry. Chciałem porozmawiać o tym, co nas łączy, nie o tym, co dzieli.

Wiedziała doskonale, co próbował przez to osiągnąć, dlatego też tak bardzo starała się skierować rozmowę na inny tor. Nie chciała mieć nic wspólnego z Zackiem Kingstonem, tak było łatwiej, w ten sposób wciąż wierzyła, że obydwójce są tak różni, iż nie ma prawa łączyć ich absolutnie nic.

– Wiesz dobrze, że więcej nas dzieli niż łączy. – Uśmiechnęła się smutno.

– Przecież zanudzilibyśmy się na śmierć, gdybyśmy byli tacy sami – zauważył przytomnie. – Wiesz chyba, że przeciwności się przyciągają. Mnie, na przykład, bardzo się podoba, że nigdy nie wiem, co zaraz powiesz.

– Zaraz powiem coś, co powtórzyłam dziś już kilka razy – zapowiedziała. – Kolacja odwołana.

– Chcesz zmarnować tyle jedzenia? – Udawał oburzonego. – Wyglądasz mi na osobę, która daleka jest od popierania marnotrawstwa. Poza tym dziś moja kucharka ma wychodne, więc jeśli nie pozwolisz mi zostać na kolacji, będę zmuszony głodować.

– Zawsze możesz dogonić Dani i zjeść z nią i Davidem pizzę – podsunęła.

– Pizzę? Nie mam nic przeciwko niej, ale nie sądzę, żeby towarzystwo dwójki narwanych studentów specjalnie przypadło mi do gustu. – Skrzywił się. – Czy my też kiedyś tacy byliśmy?

O, nie, nie miała zamiaru znów się nabrać na ten numer, była na to zdecydowanie zbyt bystra.

– Nie jestem pewna, czy odpowiada mi bycie zastępczynią twojej kucharki – mruknęła, nakładając gorące jedzenie na talerze.

Ze zdumieniem zauważyła, że Zack wstał ze swego miejsca, by pomóc jej odcedzić groszek.

– A co, myślałaś, że mam dwie lewe ręce? – roześmiał się, widząc jej badawcze spojrzenie. – Jestem całkiem samowystarczalny. Zatrudniłem kucharkę, kiedy David zamieszkał u mnie, bo uważałem, że kawalerskie menu nie jest odpowiednie dla dziecka.

Roześmiała się, wyobraziwszy sobie, czym się żywił, gdy jeszcze mieszkał sam.

– Jestem pewna, że David nie miałby nic przeciwko kawalerskiej kuchni
– zauważyła.

– Być może, ale poważnie traktuję swoje obowiązki jako jego opiekuna
– odparł szczerze Zack.

– Miałam okazję wczoraj się o tym przekonać – zgodziła się z lekką kpiną w głosie.

– Nie żałuję tego, co się wczoraj stało. – Uśmiechnął się lekko. – Oczywiście wstyd mi, że wpadłem tu jak burza i ośmieszyłem się, ale gdyby nie to, nie miałbym okazji cię poznać.

Nie bardzo wiedziała, co na to odpowiedzieć, więc, korzystając z okazji, zręcznie zmieniła temat.

– Gdzie chcesz jeść, tutaj czy w salonie? – zapytała.

– Tutaj – zdecydował. – Tylko muszę na moment wyjść do samochodu, mam tam butelkę wina.

– Butelkę wina? – powtórzyła, nie mogąc uwierzyć własnym uszom. A więc był tak pewny, że uda mu się zjeść z nią kolację, że kupił nawet na tę okazję butelkę wina!

– Nic nie mów – poprosił, jak gdyby czytał w jej myślach. – Lepiej znajdź przez ten czas korkociąg, dobrze? – dodał, po czym pocałował ją lekko w policzek, wyszedł do auta.

Merry nie mogła wciąż dojść do siebie. Nie była przyzwyczajona do oddawania nikomu kontroli nad sytuacją, Zack tymczasem wyraźnie przejął stery, z czym niełatwo było jej się pogodzić. Zastanawiała się właśnie, jak by mu tu uświadomić, że nie wszystkie kobiety są słabe i bezradne, gdy nagle zastygła ze zdumienia. Oto wszedł do kuchni z butelką wina w ręku, z tym że wino było dokładnie tej marki i z tego rocznika, jak to, którym go poprzedniego dnia poczęstowała. Było to jej ulubione wino, jedyny luksus, na

jaki sobie od czasu do czasu pozwalala. Nawet przez moment nie podejrzewała, iż był to czysty przypadek, czy też może podobieństwo gustów. Zack sprawiał bowiem wrażenie spostrzegawczego, więc niewątpliwie poprzedniego wieczoru zauważył, co to za wino, po czym kupił takie samo, aby mogli je wspólnie wypić.

– Jest chyba wystarczająco schłodzone, bo dość długo leżało w samochodzie – oznajmił, wyjmując z jej dłoni korkociąg.

Była niezwykle zadowolona, że skupił się w tym momencie na otwieraniu butelki, obawiała się bowiem, że nie uda jej się powstrzymać łez, które napływały jej do oczu. Nie pamiętała już, kiedy po raz ostatni ktokolwiek zwrócił na nią tyle uwagi, aby zapamiętać taki drobiazg, jak ulubiony gatunek wina. Oczywiście Dani ofiarowywała jej prześliczne prezenty pod choinkę czy na imieniny, nigdy jednak chyba nie przyszło córce do głowy, aby zaobserwować, co matce najbardziej smakuje, czy też co sprawia największą przyjemność. Tymczasem Zack przyjrzał się jej uważnie, po czym wyciągnął wnioski. Dostrzegł nawet i docenił styl jej ubioru, co było szczególnie miłe, jako że mężczyźni na ogół rzadko przywiązywali wagę do takich rzeczy. Oczywiście oznaczało to również, że powinna się mieć odtąd na baczności, ponieważ przy takim mężczyźnie łatwo było się rozmarzyć i zapomnieć, że rzeczywistość nie zawsze jest przyjemna i kolorowa. Zresztą powinna mu mieć za złe, że tak ją osaczył.

– Za nas – wznosił toast Zack.

– Za święta Bożego Narodzenia – odparła, dając mu w ten sposób do zrozumienia, iż z jej strony nie ma szansy, aby kiedykolwiek mogli o sobie mówić „my”.

– Też dobrze. – Skinął z zadowoleniem głową. – Teraz, kiedy cię poznałem, myślę, że w tym roku czekają mnie wyjątkowo udane święta.

Ów wyraźnie słyszalny ton determinacji w jego głosie bardzo ją zaniepokoił.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Skoro już mówimy o świętach...
- Nie mówimy – wtrąciła. – To ty o nich wspomniałeś, nie ja.

Siedzieli właśnie w salonie, przy płonącym kominku, w którym Zack rozpałił ogień, przekonując Merry, że będzie im cieplej i przytulniej. Właśnie z tego powodu też protestowała, bowiem wcale nie chciała, aby było jej cieplej i przytulniej, ponieważ obawiała się, że nastrojowa atmosfera może spowodować pewne zagrożenie.

– Idę jutro na przedświąteczne przyjęcie, właściwie koktajl – ciągnął, całkiem nie zrażony. – Może chciałabyś pójść ze mną?

Na koktajl? Czy ona wyglądała na kobietę, która bywa na tego typu eleganckich przyjęciach? Jakoś nie miała ochoty znaleźć się w towarzystwie kilkudziesięciu znudzonych osób, które przechadzają się po sali z kieliszkami w dłoniach, od czasu do czasu pojadając przekąski, które są podawane w takich ilościach, że tylko drażnią żołądek, zamiast zaspokoić głód. Być może miała drobną sylwetkę, jednak odznaczała się wręcz wilczym apetytem, dlatego pomysł spędzenia wieczoru w roli efektownej ozdoby męskiego ramienia zupełnie jej nie odpowiadał.

– Czy i w tym przypadku milczenie oznacza zgodę? – zapytał, gdy długo nie odpowiadała.

– Obawiam się, że nie. Szczerze mówiąc, nie przepadam za koktajlami.

– Jeśli martwisz się znikomą ilością jedzenia, obiecuję solennie, że po przyjęciu zabiorę cię do jakiejś przyjemnej restauracji.

Czyli spostrzegawczość nie zawiodła go również w kwestii jej apetytu. Nie bardzo wiedziała, czy powinna się cieszyć, czy może raczej martwić.

– Nie o to chodzi – mruknęła, nie do końca zgodnie z prawdą. – Zresztą to już postanowione, nie idę.

– A może jednak zmienisz jeszcze zdanie? – poprosił. – Jeśli ze mną pójdziesz, przynajmniej nie będę się nudził.

Właściwie nic mi się nie stanie, jeśli pójdę z nim na to jedno przyjęcie, rozważała w duchu. Nie będzie to chyba od razu oznaczać mojego przyzwolenia dla planów, jakie sobie wobec mnie poczynił.

Gdy następnego dnia przeglądała się w lustrze, nie mogła uwierzyć własnym oczom. Obcisła czarna sukienka do kolan, którą kupiła niemal przed dwudziestu laty, wyglądała jak nowa, ponieważ przez ten czas miała ją na sobie może ze dwa lub trzy razy. Jako że ów fason znów stał się szalenie modny, nikt nawet nie miał prawa domyślić się, ile ubranie to przeleżało w szafie. Z rozpuszczonymi włosami i dyskretnym makijażem zdecydowanie nie przypominała trzydziesto– siedmioletniej matki dorastającej córki, co wprawiło ją w niejakie zadowolenie. Jeszcze bardziej ucieszył ją wyraz niekłamane zachwyty w oczach Dani.

– Wyglądasz fantastycznie, mamó – pochwaliła. – Chyba cię jeszcze nie widziałam w tej sukience.

– Gdybyś mnie w niej widziała, pewnie byś ją natychmiast pożyczyła i mogłabym się już z nią pożegnać – roześmiała się Merry.

– Jest naprawdę prześliczna – westchnęła Dani, dotykając delikatnej, miękkiej tkaniny. – Pewnie kosztowała... – Urwała, gdyż zadzwieczał dzwonek.

– To na pewno Zack – stwierdziła Merry z niejaką ulgą.

Nigdy by jej nie przyszło do głowy, że mogłaby się tak ucieszyć na jego widok, ale tym razem wybawił ją od rozmowy na temat tej sukienki. Nie miała

specjalnie ochoty tłumaczyć, dlaczego ubrała się akurat w nią, choć prawda była taka, że nie miała nic innego, co byłoby odpowiednie na taką okazję.

Zack nie wspomniał ani słowem o sukience, pochwyciła jednak kilka razy jego zaciekawione spojrzenie. Sam ubrany zawsze w stroje od znanych projektantów zastanawiał się zapewne, jakim cudem było ją stać na tak elegancką, a co za tym idzie kosztowną suknię. Z minuty na minutę coraz bardziej była na siebie zła, że tak się właśnie ubrała, ponieważ wyraźnie wzmogła w ten sposób jego zainteresowanie nią, co przecież nie leżało w jej interesie.

– David i Dani idą dziś wieczór razem do kina – oznajmił w drodze na przyjęcie.

– Wiem. – Skinęła głową. – I pomyśleć, że zaledwie kilka dni temu Dani nie wiedziała o nim prawie nic, a w dodatku wcale się nim specjalnie nie interesowała. Najwyraźniej optymizm i wytrwałość są u was rodzinne.

– Mówiłem ci przecież, że David i ja mamy ze sobą wiele wspólnego – przypomniał z zawadiackim uśmiechem.

Zainteresowanie, jakim Dani darzyła teraz Davida, po części spowodowane było nagłym wtargnięciem w ich życie jego stryjka. Jak niedawno oznajmiła zaskoczonej matce, David był jej zdaniem niezwykle inteligentnym, utalentowanym młodym człowiekiem. Dani, w przeciwieństwie do większości swych rówieśniczek, nie ceniła zbyt wysoko męskiej urody, pociągali ją raczej chłopcy, którzy mieli coś ciekawego do powiedzenia. Zważywszy swe fatalne zauroczenie ojcem Dani, Merry była szczególnie z tego powodu zadowolona, żywiąc przy tym nadzieję, że córka nigdy nie powtórzy jej błędu.

– Owszem, jeszcze kilka dni temu byłem wściekły, że David chce się tak szybko ożenić – przyznał Zack. – Ale teraz, gdy poznałem Dani, wiem, że ma

ona zbyt silny charakter, by pozwoliła się namówić na coś, do czego nie jest w pełni przekonana.

– Cieszę się, że wreszcie do tego doszedłeś – odparta. – Gdzie dokładnie odbywa się to przyjęcie? – spytała, poprawiając kolorowy szal, którym złamała nieco ascetyzm kroju swej sukni.

– W hotelu w centrum – odrzekł krótko.

Czuła się dziwnie bezpieczna w jego towarzystwie, było tej tak dobrze, że nie miała specjalnej ochoty wysiadać z wygodnego sportowego jaguara, którym jechali na przyjęcie. Była przekonana, że Zack wzbudzi zainteresowanie wszystkich obecnych tam kobiet, ponieważ w czarnym smokingu i śnieżnobiałej koszuli prezentował się wyjątkowo dobrze. W dodatku roztaczał wokół siebie delikatną woń dobrej wody kolońskiej o typowo męskim zapachu, który sprawiał, że jej serce biło trochę szybciej niż zwykle.

Gdy weszli do sali, gdzie odbywało się przyjęcie, zapadła cisza jak makiem zasiał, po czym rozległy się gromkie brawa. Merry zerknęła dyskretnie za siebie, spodziewając się, że stoi tam ktoś sławny, tymczasem okazało się, że w drzwiach znajdują się jedynie Zack i ona. Na pewno brawa te nie były przeznaczone dla niej, więc wyciągnęła logiczny wniosek, że goście klaskali na widok Zacka. Ale dlaczego? Zerknęła na niego podejrzliwie, gdy ktoś w głębi sali zaintonował „Sto lat”, zaś wszyscy zgromadzeni włączyli się w gromki śpiew. Co to za przyjęcie, zastanawiała się gorączkowo. I dlaczego Zack został powitany aż tak uroczyście?

Podeszła do nich elegancko ubrana kobieta po pięćdziesiątce.

– Wspaniałe przyjęcie, Zack – pochwaliła, całując go serdecznie w policzek.

Merry w jednej chwili rozpoznała w niej wyjątkowo ostatnio popularną powieściopisarkę, Dianę Melbrook, której wszystkie książki rozchodziły się błyskawicznie, ciesząc się przy tym uznaniem zarówno krytyków, jak i szerokiej rzeszy czytelników. Kilka tytułów zostało nawet zaadaptowanych dla potrzeb telewizji i zrealizowanych w formie miniseriali.

Rozejrzawszy się dokoła, spostrzegła, że w tłumie gości znajduje się mnóstwo osób pracujących w telewizji, pisarzy, a także znanych aktorów. Wtedy dopiero dotarło do niej, że nie jest to zwykłe przyjęcie przedświąteczne, ale koktajl zorganizowany przez Thorndyke Books, zaś Zack był jego gospodarzem. W takim razie, w jakiej roli ona się tu znalazła?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Widzę, że już się nie uśmiechasz – zauważył Zack, gdy wreszcie przestali być w centrum uwagi, zaś gwar rozmów rozległ się ponownie.

Akurat fakt, że się nie uśmiecha, stanowił jej najmniejsze zmartwienie. Obawiała się raczej, że zaskoczona tym, gdzie się właśnie znalazła, nie będzie w stanie ruszyć się z miejsca ani też wykrztusić z siebie choćby słowa, nie mówiąc już o prowadzeniu normalnej, swobodnej rozmowy. Zupełnie inaczej wyobrażała sobie ten wieczór! Myślała, że zabawią z godzinę na nudnym, ale obowiązkowym przyjęciu, zamienią parę słów z kilkoma równie znudzonymi gośćmi, po czym wymkną się na kolację do jakiejś przyjemnej, nastrojowej restauracji. Tymczasem Zack był gospodarzem tego przyjęcia, musiał więc pozostać aż do momentu, gdy zamkną się drzwi za ostatnim z gości, co równie dobrze mogło nastąpić za kilka godzin.

– Mogłeś mnie uprzedzić! – rzuciła oskarżycielskim tonem.

– Gdybym to zrobił, na pewno nie zgodziłabyś się tu przyjść – zauważył logicznie.

– Oczywiście, że bym się nie zgodziła! I co ja mam teraz zrobić?

– Dobrze się bawić? – podsunął z uśmiechem.

Łatwo mu to mówić, ona przecież nie znała tu nikogo, z wyjątkiem jego samego, o co mu pewnie od samego początku chodziło. Świadoma, że spoczywają na nich spojrzenia wielu osób, podniosła dumnie głowę.

– Zamierzam wyjść stąd przy pierwszej możliwej okazji

– oznajmiła stanowczo.

– Merry? Merry Baker? – dobiegł ją z tyłu znajomy głos.

– Czy to naprawdę ty?

A jednak okazało się, że prócz Zacka była na tym przyjęciu jeszcze jedna osoba, która ją знаła. Wprawdzie minęło już prawie dziewiętnaście lat, odkąd słyszała ów głos po raz ostatni, ale rozpoznała go w jednej chwili.

– Tak myślałam – stwierdziła z wyższością Karen Jacobs, gdy Merry stanęła z nią twarzą w twarz. – Nic się nie zmieniłaś. Ta sama fryzura, ta sama sukienka...

Karen również się nie zmieniła, nadal była jedną z najbardziej złośliwych i zawistnych osób, jakie Merry w życiu spotkała. Także jej wygląd nie uległ większej zmianie, wciąż była smukłą wysoką blondynką o niebieskich oczach, ubraną z klasyczną elegancją i wyraźną dbałością o każdy szczegół stroju. Jej doskonały smak, jeśli chodzi o stroje, sprawił, iż była obecnie wydawcą jednego z najbardziej ekskluzywnych magazynów mody. Zapewne to też spowodowało, że w jednej chwili rozpoznała sukienkę, którą tego wieczoru miała na sobie Merry. U boku Karen stał wysoki, ciemnowłosy mężczyzna, który za wszelką cenę starał się uniknąć spojrzenia Merry.

Zack przyglądał się z zainteresowaniem całej tej scenie, Merry jednak nie miała zamiaru pozwolić mu pozostać jedynie w roli obserwatora. Bądź co bądź, gdyby nie on, w ogóle by się tu nie znalazła.

– Kochanie – zwróciła się do niego, ujmując go pod rękę i lekko, lecz stanowczo przyciągając bliżej do siebie. – Pozwól, że ci przedstawię Karen i Rogera Jacobsów.

– Zack i ja znamy się już od dawna – oznajmiła z wyższością Karen.

– Tak, ale nie przypuszczam, by Zack zdawał sobie sprawę, że jesteś młodszą siostrą mojej bratowej – wyjaśniła Merry, zerkając ostrzegawczo na Zacka, który wyglądał na zaskoczonego tą wiadomością.

Jego zdumienie było o tyle uzasadnione, że Karen i Roger byli tak od niej różni, jak ogień i woda. Na pierwszy rzut oka można było stwierdzić, że należą

do zupełnie innego świata niż ona delikatnie mówiąc, średnio zamożna nauczycielka. Oczywiście jej losy mogły się inaczej potoczyć, jednakże cena, jaką musiałaby zapłacić, aby wciąż należeć do rodziny, była zdecydowanie zbyt wysoka.

– A jak się mają Glenda i Stephen? – zwróciła się do Rogera, chcąc wciągnąć go do rozmowy. – I oczywiście moi rodzice?

Jej brat, Stephen, był ukochanym synem swych rodziców, zawsze posłusznym i gorliwym w spełnianiu ich poleceń, toteż nie było nic dziwnego w tym, że gdy się wreszcie ożenił, jego wybranką była kobieta, która przypadła do gustu matce. Merry nie miała zatem najmniejszego powodu, by przypuszczać, że coś się w tej kwestii zmieniło. Jako dzieci byli sobie bliscy, jednak z czasem zaczęło ich dzielić coraz więcej. Cóż, o Merry można było powiedzieć wiele, tylko nie to, iż była posłuszną córeczką.

– Dziękuję, dobrze – odparł krótko Roger, najwyraźniej chcąc czym prędzej zakończyć rozmowę.

Merry też nie miała chęci kontynuować tego spotkania, nie wiedziała jednak, jak je zakończyć. Zack wyraźnie nie zamierzał jej dopomóc, stał tylko bez słowa, przysłuchując się uważnie rozmowie i niewątpliwie wyciągając pochopne wnioski.

– A jak się miewa twój... Właśnie, nawet nie wiem, co urodziłaś – wypaliła Karen. – Wybacz nam, Zack. – Uśmiechnęła się słodko, ostentacyjnie kładąc mu dłoń na ramieniu. – Nasza rodzina spotyka się dosyć nieregularnie – dokończyła ze śmiechem.

Merry posłała jej lodowate spojrzenie. Nigdy nie uważała Karen Jacobs za członka swej rodziny, ani teraz, ani przed dziewiętnastu laty. Obecnie tylko Dani zaliczała się do jej rodziny, nikt więcej.

– Mam córkę – odparła z dumą. – A wy? Macie dzieci?

– Oczywiście, że nie – stwierdziła z niejaką odrazą Karen. – Nie widzę siebie z wrzeszczącym, zasmarkanym stworzeniem na kolanach. Poza tym ciąża ma katastrofalny wpływ na kobiecą figurę – dodała z naciskiem.

Zack objął Merry w talii, po czym przycisnął ją do siebie.

– Zapewniam was, że figura Merry jest tak doskonała, że trudno się domyślić, iż była kiedykolwiek w ciąży i urodziła dziecko – oświadczył, czym wprowadził tamtych dwoje, a także samą Merry, w konsternację.

– A czy Glenda i Stephen mają dzieci? – zapytała pośpiesznie, zanim Karen zdążyła wygłosić jakąś uszczypliwą uwagę.

– Ależ skąd! – oburzyła się tamta. – Glenda ma dokładnie taką samą opinię o macierzyństwie, jak ja.

Trudno było Merry w to uwierzyć, gdyż przekazanie nazwiska oraz fortuny rodziny Bakerów męskiemu potomkowi było jednym z najważniejszych celów jej matki.

– A co się stało z tym odrażającym człowiekiem, z którym byłaś związana? – zainteresowała się nagle Karen. – I z jego równie odrażającą żoną?

Merry zbladła na wspomnienie Jeffa, któremu zawdzięczała większość kłopotów, jakie były jej udziałem. Gdy się w nim zakochała, nie miała pojęcia, że jest żonaty. Co więcej, nie miał najmniejszego zamiaru rozstać się z żoną, nawet gdy się dowiedział, że osiemnastoletnia wówczas Merry nosi jego dziecko.

Już otwierała usta, by odpowiedzieć coś na tę obraźliwą uwagę, lecz Zack ponownie włączył się do rozmowy.

– Rodzinne wspominki bywają czasem naprawdę zabawne, prawda? – wtrącił lekko, obejmując Merry jeszcze mocniej, jak gdyby chciał w ten sposób

zaznaczyć, po czyjej jest stronie. – Musimy koniecznie pamiętać, żeby zaprosić was na ślub.

– Na ślub? – powtórzyła nieco zbyt głośno Karen, przypatrując się im podejrzliwie.

– Tak, na nasz ślub – potwierdziła odruchowo Merry, po czym dopiero chwilę później dotarło do niej, co tak naprawdę powiedziała.

– No, no, no. – Karen pokręciła głową. – Czyżby było znów słychać tupot małych nóg? – dodała, mierzając Merry wzrokiem od stóp do głów.

Miała ochotę uderzyć tę podłą, złośliwą kobietę, ponieważ jasne było, iż sugerowała ona, że tylko zachodząc w ciążę, Merry mogła usidlić takiego faceta, jak Zack Kingston.

– Cóż za zbieg okoliczności, że właśnie o tym wspominasz – odezwał się Zack tak spokojnym tonem, że ktoś, kto nie zauważyłby zimnego błysku w jego oczach, przekonany byłby, że rozmowa ta nie zrobiła na nim najmniejszego wrażenia. – Nie dalej jak wczoraj zastanawialiśmy się, czy nie kupić sobie psa, kiedy już razem zamieszkamy.

– Psa? – powtórzyła Karen, całkowicie zbita z tropu.

– Tak, psa, najlepiej bernardyna – potwierdziła Merry, która już zdążyła się opanować. Nie była przecież niedojrzałą nastolatką, życie nauczyło ją, że nie należy dać się ponieść nerwom. Poza tym to, co mimo wszelkim przeciwnościom losu udało jej się osiągnąć, nappełniło ją pewnością siebie oraz wiarą we własną wartość. – Nie miałabym wprowadzić nic przeciwko kotu, ale Zack ma na koty alergię, strasznie kicha – wyjaśniła, rzucając mu jednocześnie pełne wdzięczności spojrzenie.

– Niestety, tak – potwierdził. – Aaapsik! Proszę mi wybaczyć. Aaapsik! Co gorsza, im bardziej wojownicze są te kotki, im dłuższe mają pazury, tym gorzej... – dodał z niewinnym wyrazem twarzy.

Roger popatrzył z dezaprobatą na Karen, która z wściekłości aż poczerwieniała.

– Myślę, że powinniśmy przywitać się również z innymi gośćmi, kochanie – odezwał się, biorąc żonę pod rękę. – Nie powinniśmy zajmować tak długo Zacka, jako gospodarz musi zatroszczyć się o wszystkich.

Karen z wyraźnym trudem zmusiła się do uśmiechu, jej spojrzenie pozostało jednak lodowate.

– Miło było cię znów zobaczyć, Merry – skłamała. – Jestem pewna, że twoi rodzice bardzo się ucieszą, gdy usłyszą, że tak dobrze ułożyłaś sobie życie.

Merry postanowiła całkowicie zignorować tę uwagę. Jej rodzice, a w szczególności matka, od dziewiętnastu lat nie okazali najmniejszego zainteresowania jej losem, dlatego też nic nie wskazywało na to, że jej dzisiejsze spotkanie z Karen cokolwiek w tej kwestii zmieni. Zresztą wcale tego nie pragnęła, wręcz przeciwnie, nie wyobrażała sobie nic gorszego niż ponowne nawiązanie kontaktów z matką.

– Cieszę się, że znów cię spotkałam, Roger. – Cmoknęła go w policzek, po czym posłała mu pokrzepiający uśmiech. Zawsze go lubiła, choć tak naprawdę uważała, że jest zdecydowanie za mało stanowczy i zbyt łatwo podporządkowuje się woli Karen.

– Naprawdę wyglądasz prześlicznie, Merry – pochwalił Roger, narażając się tym samym na pełne potępienia spojrzenie żony.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością, pełna podziwu dla jego odwagi, o którą nawet go nie posądzała.

– Zawsze mi się podobałaś w tej sukience – rzuciła na pożegnanie Karen, po czym z wyniosłym wyrazem twarzy odwróciła się i odeszła pewnym siebie krokiem.

Merry pokręciła z dezaprobatą głową, przypatrując się, jak ci dwoje znikają w tłumie gości. Choć mogli się poszczycić sukcesami, urodą i bogactwem, tak naprawdę sprawiali wrażenie ludzi wyjątkowo nieszczęśliwych.

Nagle przypomniała sobie wszystko to, co tego wieczoru Zack usłyszał na jej temat. Ciekawe, co sobie teraz o niej myślał? Nie dość, że miała okropną rodzinę, to jeszcze okazała się być samotną matką, wychowującą dziecko żonatego mężczyzny.

Zawsze bardzo kochała ojca, który był dobrym człowiekiem o gołębim sercu, zaś jego jedyną wadą było to, że nadmiernie ulegał swej żonie, aż doszło do tego, że wszystkie decyzje, mniej lub bardziej istotne, podejmowała tylko i wyłącznie ona. To matka wybrała szkoły, w których uczyły się ich dzieci, to ona zdecydowała, na których uniwersytetach będą studiować. Posunęła się nawet do tego, że wybrała kandydatkę na żonę dla Stephena. Dlatego Merry nie zdawała sobie nawet sprawy z tego, że jako osiemnastolatka podświadomie lgnęła do silnych mężczyzn, którzy potrafili podejmować decyzje, wiedzieli, czego chcą od życia. Wydawało jej się, że Jeff jest właśnie taki, tymczasem okazał się być jeszcze słabszy niż jej ojciec i brat. Wikłał się w liczne romanse, a gdy stawały się one niewygodne lub nużące, wycofywał się, zasłaniając się żoną, której nie mógł zostawić. Niestety, Merry dowiedziała się o tym wszystkim zdecydowanie za późno, gdy już była w ciąży.

Tyle że Zack nie miał o tym najmniejszego pojęcia. Wiedział jedynie to, co powiedziała mu Karen, czyli że Merry miała dziecko z żonatym mężczyzną, z człowiekiem, który opuścił ją, w chwili gdy najbardziej go potrzebowała. Co też sobie o niej pomyślał?

W momencie gdy się nad tym zastanawiała, Zack stanął naprzeciw niej i ująwszy jej twarz w dłonie, zajrzał głęboko w oczy.

– Mam nadzieję, że dotrzymasz słowa – szepnął.

Zupełnie nie wiedziała, co miał na myśli, w ciągu ostatnich kilku minut padło, bądź co bądź, wiele słów,

– Co do naszego ślubu – podsunął z rozbawieniem, widząc, że nie ma pojęcia, o czym mowa. – Zresztą mógłbym cię pozwać za niedotrzymanie umowy, gdybyś się chciała teraz wycofać. Mam przecież świadków.

Nawet gdyby ją pozwał, co mógłby przez to uzyskać, przecież w porównaniu z jego majątkiem, nie posiadała prawie nic. Wtedy dopiero dotarło do niej, że w ten sposób chciał dać jej do zrozumienia, iż nic, co tego wieczoru usłyszała na jej temat, w żaden sposób nie zmieniło jego uczuć. Roześmiała się radośnie w poczuciu niewysłowionej ulgi, bo chociaż nie miała zamiaru wyjść za niego za mąż, nie chciała również, aby miał o niej złe zdanie.

– Tak już lepiej – stwierdził, uśmiechając się z zadowoleniem, po czym ujął jej dłoń. – A teraz powinniśmy napić się czegoś i pospacerować wśród gości – zarządził.

Przemierzyli więc całą salę, zatrzymując się przy każdym, aby choć przez chwilę zamienić kilka słów. Merry odzywała się z rzadka, zajęta obserwowaniem reakcji osób, z którymi Zack rozmawiał. Jak zauważyła, wszyscy okazywali mu ogromną sympatię, widać było też ich zaufanie oraz szacunek, jakim go darzyli.

Doszła więc do wniosku, że Zack Kingston był silnym, odpowiedzialnym mężczyzną, który wiedział, dokąd zmierza i czego chce od życia. Właśnie takim, jakiego niegdyś szukała.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Miałam osiemnaście lat, gdy poznałam Jeffa – zaczęła Merry, gdy kilka godzin później siedzieli w cichej, przytulnej restauracji, gdzie udali się, by zjeść późną kolację.

Była wprawdzie dosyć głodna, gdy tu dotarli, ale na wspomnienie o katastrofalnym w skutkach związku z Jeffem, zupełnie straciła apetyt.

– Pochodziłam z dobrej, bogatej rodziny, właśnie zaczęłam studia na akademii sztuk pięknych, wydawało mi się, że świat stoi przede mną otworem.

– Naprawdę nie musisz mi tego opowiadać, jeśli nie masz ochoty – zapewnił Zack. – Wydaje mi się, że znam się wystarczająco dobrze na ludziach, żeby stwierdzić, że Karen Jacobs nie jest życzliwą osobą. A że jest przy tym nieszczęśliwa, stara się sprawić przykrość wszystkim wokoło – dodał po chwili namysłu.

– Skąd taki wniosek? – zdziwiła się, bo Karen zawsze zdawała się być zadowolona z tego, jak potoczyło się jej życie.

Zack przez chwilę w milczeniu sączył wino, pierwszy napój alkoholowy, jaki pił tego wieczoru, ponieważ podczas przyjęcia zadowalał się jedynie sokiem pomarańczowym, wyjaśniwszy Merry, że nie ma w zwyczaju pić alkoholu podczas spotkań służbowych, a właśnie taki charakter miało to przyjęcie. Dlatego też na liście gości znalazło się tak wielu pisarzy, od dawna związanych z Thorndyke Books, a prócz nich liczne gwiazdy telewizji oraz znani dziennikarze.

– Masz o wiele więcej niż Karen mogłaby sobie wymarzyć, Merry – odezwał się po chwili. – Tak, tak – dodał, widząc, że chce ona zaprotestować.

– Myślisz, że ci dokuczają dlatego, że uważa cię za gorszą od siebie? Nic

bardziej błędnego. Tacy ludzie, jak ona, na swe ofiary wybierają tych, którzy mają coś, czego oni sami nie mogą osiąść.

– Zapewniam cię, że nie mam nic, czego Karen nie mogłaby mieć!

– A niezależność? Miałaś odwagę, by zerwać więź z rodziną, prawda?

Poza tym odniosłaś sukces w życiu. Zachowywałabyś się zupełnie inaczej, gdybyś nie była zadowolona z siebie i z tego, co robisz. Co się stało? – zaniepokoił się, widząc jak posmutniała.

– Nic. – Przywołała na twarz uśmiech. – Tylko że nikt chyba nie może powiedzieć, że ma wszystko, czego by sobie życzył.

– To prawda – zgodził się. – Do chwili gdy cię poznałem, wydawało mi się, że moje życie jest właśnie takie, jakie powinno być, aż tu nagle okazało się, że jest niepełne.

– Zack! – wtrąciła ostrzegawczym tonem.

– Dobrze, nie chcesz, nie musisz mi wierzyć – mruknął. – Tylko że jedyną osobą, z którą mogę szczerze porozmawiać, tak jak z tobą, jest David, a sama przyznasz, że to nie to samo.

Rozumiała go doskonale, gdyż sama była w podobnej sytuacji. Wprawdzie były sobie z Dani szalenie bliskie, jednak istniały pewne sprawy, z których jako matka nie mogła zwierzyć się córce. Poza tym istniały też różnice pokoleniowe, których naturalnie nie było w jej kontaktach z Zackiem.

– Jesteś kobietą, która sukces odniosła tylko i wyłącznie dzięki swej wytrwałości i ciężkiej pracy, a nie poprzez rodzinne koneksje – nie dawał za wygraną Zack. – Pomyśl, masz coś jeszcze, czego nie ma ani twoja bratowa, ani jej siostra.

Nie miała pojęcia, do czego zmierzał. Czyżby miał na myśli siebie? A może sposób, w jaki Karen położyła mu dłoń na ramieniu, coś jednak oznaczał? Cóż, bądź co bądź, była ona piękną i atrakcyjną kobietą.

– Nie wiem, co ci teraz chodzi po głowie, ale z twego wyrazu twarzy wnioskuję, że chyba nawet nie chciałbym wiedzieć – ciągnął. – Miałem na myśli Dani. Przecież masz dziecko – dodał, gdy wciąż przyglądała mu się spod zmarszczonych brwi.

– Ale... – chciała zaprotestować.

– Obserwowałem twarz Rogera podczas rozmowy na ten temat – nie dał jej dojść do głosu. – Być może Karen rzeczywiście zdecydowała, że nie chce mieć dzieci, ale przypuszczam, że sytuacja twojej bratowej jest jednak odmienna. Gdy Karen oznajmiła, że jej siostra nie ma dzieci, bo ich nie chce, Roger wyglądał na mocno zdziwionego, co może oznaczać, że twoja bratowa po prostu nie może mieć dzieci. Jak sądzisz, czy to prawdopodobne?

Merry pamiętała radość matki, gdy Stephen oznajmił, iż zamierza się ożenić z Glendą, miała bowiem nadzieję, że młoda para jak najszybciej da jej całą gromadkę wnuków, co wydawało się tylko kwestią czasu, jako że Stephen zawsze posłusznie wypełniał polecenia matki.

– Jakie to smutne – westchnęła Merry.

Wprawdzie nigdy nie były sobie bliskie, ponieważ Glenda w dużym stopniu przypominała charakterem swą młodszą siostrę, ale mimo to szczerze współczuła bratowej, potrafiła sobie bowiem wyobrazić, jak wielką tragedią musi być dla kobiety niemożność wydania na świat dziecka. Pomyślała, jak ponuro wyglądałoby jej życie, gdyby nie Dani. Owszem, byłoby może mniej skomplikowane, ale nawet przez myśl by jej nie przeszło, żeby żałować tego, co się stało.

– Czy spotkasz się z kimś z twojej rodziny? – badał delikatnie Zack.

– Niby po co? – Wzruszyła ramionami. – To, że po raz pierwszy od dziewiętnastu lat przez przypadek spotkałam siostrę mojej bratowej, nie oznacza jeszcze, że cokolwiek się zmieniło. Trudno jest mi zapomnieć, że moi

najbliżsi odrzucili mnie, w chwili gdy najbardziej ich potrzebowałam. Przekreślili mnie i moje jeszcze nie narodzone dziecko – dodała z goryczą.

Właściwie trudno jej było powiedzieć, jakiej reakcji rodziców spodziewała się, mówiąc im, że jest w ciąży, w każdym razie to, co nastąpiło, przeszło jej najśmielsze wyobrażenia.

– A więc to dlatego się od nich odsunęłaś? – zrozumiał Zack. – Złamałaś zasady postępowania, jakie wyznaczyli, więc za karę zostałaś odrzucona? – Pokręcił z dezaprobatą głową.

– Oczywiście mogłam zostać, nikt mnie siłą nie wyrzucał – odparła z wyraźnym smutkiem. – Wystarczyłoby, gdybym się pozbyła dziecka, a przyjęliby mnie z powrotem z otwartymi ramionami. Cóż za ironia losu! Ta niechciana kiedyś wnuczka okazuje się być jedyną dziedziczką fortuny rodziny Bakerów.

– Rzeczywiście, niesamowicie, jakie niespodzianki płata nam życie – przyznał. – A tak na marginesie, nie powiedziałaś mi, że jesteś z tych Bakerów – dodał z naciskiem, zupełnie jak ona, gdy dowiedziała się, iż jest on tym Zackiem Kingstonem, który wyratował z opałów wydawnictwo Thorndyke Books.

Bakerowie byli starą, ogólnie szanowaną, a przy tym wszystkim zamożną rodziną, która posiadała udziały w licznych firmach na całym świecie. Gdy ojciec Merry ożenił się z jej matką, przyjął jej nazwisko, jako że nie chciała ona tracić statusu jedynej w swym pokoleniu dziedziczki rodzinnej fortuny. Sama Merry miała zarówno nazwisko, jak i majątek rodzinny za nic, skoro oczekiwano od niej, by z ich powodu pozbyła się dziecka. Nie chciała też, by Dani cokolwiek dziedziczyła po Bakerach.

– Nie mówiłam ci tego, bo nie zapytałeś – odparła po chwili. – Dani być może i jest jedyną dziedziczką, ale nie ma nic wspólnego z tą rodziną i lepiej byłoby, gdyby tak pozostało.

– Jesteś pewna, że takie jest również zdanie Dani? Poza tym nie wydaje mi się, żeby Karen zachowała wiadomość o waszym spotkaniu jedynie dla siebie – zauważył.

Oczywiście miał rację. Karen należała do osób, które lubiły wprowadzać zamęt, po czym przyglądać się z boku efektom swych działań. Skoro więc informacja o ich przypadkowym spotkaniu nie przyniesie nikomu nic dobrego, Karen nawet przez moment nie zawaha się, by puścić ją w dalszy obieg.

– Ale się porobiło! – westchnęła bezradnie Merry.

– I to wszystko moja wina – dodał Zack, spoglądając na nią niepewnie.

– Tego nie powiedziałam – zaprotestowała gwałtownie, rumieniąc się.

– Nie musiałaś mówić tego głośno – odparł, ujmując jej dłoń. – Potrafię wiele wyczytać z wyrazu twojej twarzy. Bardzo mi przykro, że do tego doszło, ale uważam, że powinnaś pozostawić decyzję Dani, gdyby przyszło co do czego. Jest twoją nieodrodną córką, więc będzie wiedziała, co robić, nie masz się czego obawiać.

Rzeczywiście, Dani była jej nieodrodną córką. Merry miała tylko nadzieję, że dobrze spełniła swą rolę matki i wpoila swemu dziecku wartości, które sama wyznawała. Problem tylko w tym, że Bakerowie potrafili być bardzo przekonujący, gdy tego chcieli. Oczywiście Dani była zbyt rozsądna, by dać się nabrać na wszelkie sztuczki i choć miała zaledwie osiemnaście lat, umiała zdecydowanie opowiedzieć się za swymi ideałami, potrafiła dość szybko i łatwo odróżnić zło od dobra, czarne od białego. Merry wierzyła w to święcie, choć zdarzyło jej się przed kilkoma dniami mieć wątpliwości, gdy podejrzewała, że córka nosi dziecko Davida Kingstona.

Ogólnie rzecz biorąc, Dani była zrównoważoną, rozsądną młodą damą, która nigdy nie uczyniłaby nic, co mogłoby zranić drugiego człowieka. Dlatego było praktycznie niemożliwe, by zaimponował jej styl życia Bakerów, którzy chętnie korzystali z przywilejów arystokratycznej rodziny. Dani miała po prostu wszystko równo poukładane w głowie i nigdy nie działała pod wpływem emocji.

Tymczasem to, co się zdarzyło niedługi czas później, gdy wrócili do domu z restauracji, rzuciło cień wątpliwości na to, czy Dani rzeczywiście była tak zrównoważoną osobą, jak to się zdawało jej matce. Otóż, gdy otworzyli drzwi wejściowe, rozmarzona dziewczyna powitała ich następującymi słowami:

- Mamo, spotkałam mężczyznę, za którego chcę wyjść za mąż!
- Tylko nie to! – jęknęła zrozpaczona Merry.

Nie rozumiała, dlaczego wszystkim nagle zebrało się na tak dramatyczne wyznania. Czy ten świat już zupełnie oszalał?!

– Pomyliłem się – oznajmił Zack, który stał za jej plecami. – David jest równie niecierpliwy, jak ja.

Merry jednak nie była w nastroju do żartów.

– Dani – zwróciła się stanowczo do córki. – Proponuję, żebyśmy o tym porozmawiały, gdy zostaniemy same.

– O, cześć, Zack. – Dani przeniosła wzrok na gościa. – Nie zauważyłam cię. – Wyglądała na nieco zażenowaną swym nagłym wyznaniem. – Zostawię was samych. Chciałam tylko... Dobranoc, mamo. – Pochyliła się, by pocałować ją w policzek. – Dobranoc, Zack.

To powiedziawszy, odwróciła się na pięcie i pobiegła po schodach na górę.

Merry nie była w stanie nawet się poruszyć. Co się działo ze wszystkimi dookoła? Nagle każdemu zachciało się ślubu! Jakaś zaraza, czy co?

Zack ominął ją i wszedł do domu, po czym stanąwszy naprzeciw, ujął ją za ramiona.

– Dani mówiła o Davidzie, prawda? – upewnił się.

Obrzuciła go zniecierpliwionym spojrzeniem.

– Chyba że poznała kogoś przed lub po filmie – mruknęła. – Oczywiście, że o Davidzie, a o kim by innym? – Weszła wreszcie do domu, trzasnąwszy drzwiami. – Coś jest z wami obydwoma nie tak. Musicie odejść, Zack, ty i twój bratanek. Wywróciłeś nasze życie do góry nogami, a przecież było nam dobrze, niczego nam nie brakowało, zanim się pojawiliście! Nie potrzebujemy... Ja nie potrzebuję... – Urwała, nie mogąc powstrzymać łez, które popłynęły po jej policzkach.

– Merry! – szepnął Zack, biorąc ją w ramiona i tuląc mocno do piersi.

To było właśnie coś, czego nie chciała i nie potrzebowała, ale czuła się zbyt wyczerpana, aby protestować. Zbyt długo walczyła, zbyt często musiała sama pokonywać liczne przeszkody, jakie napotykała, aby teraz mieć jeszcze siłę walczyć z poczuciem bezpieczeństwa, ogarniającego ją, gdy była w jego ramionach. Tak łatwo byłoby dla odmiany być *tą* osobą, o którą się troszczyć, a nie samemu troszczyć się o wszystkich i wszystko.

Gdy podniosła załzawione oczy na Zacka, ledwie go widziała, wszystko bowiem wydawało się być jakby za mgłą. Poczowała jednak delikatny dotyk jego ust na swych wargach i zupełnie zapomniała, że wcale go nie potrzebuje, że chce, by wyniósł się z jej życia.

W tym momencie pragnęła tylko jednego – być razem z nim, odczuwać rozkosz jego pocałunków, trwać w bezpiecznej kryjówce jego ramion. Nigdy jeszcze nie czuła się tak, jak w tej chwili, marzyła o tym, aby ta chwila nigdy

się nie skończyła. Poddawała się z radością jego dotykowi, jego pieszczotom, które stawały się coraz odważniejsze. Naraz zamarła. Przecież na górze była Dani, która w każdej chwili mogła zejść do kuchni i przyłapać ich na, dosłownie, gorącym uczynku!

Zack z ociąganiem pozwolił jej wysunąć się z uścisku jego ramion.

– Nie denerwuj się, Merry, przecież to tylko pocałunek.

Tylko pocałunek?! Nie, tu chodziło nie tylko o pocałunek.

Właśnie zdała sobie sprawę, że jest na najkrótszej drodze do zakochania się w stojącym naprzeciw niej mężczyźnie. Szczerze mówiąc, właściwie już się w nim zakochała i to właśnie tak ją wytrąciło z równowagi.

– Nie denerwuję się z powodu pocałunku – odparła stanowczym głosem. – Przyszedłeś tu dwa dni temu, żeby mi powiedzieć, że moja córka nie może wyjść za Davida. Proponuję, żebyś teraz wrócił do domu i oznajmił to samo swemu bratankowi.

Im dłużej o tym myślała, tym bardziej była na niego zła. Prawda była taka, że gdyby Zack nie pojawił się u nich przed kilkoma dniami, Dani zapewne nie dostrzegłaby w Davidzie nic szczególnego, teraz zaś wszystko wskazywało na to, iż była w nim zakochana.

– Obydwoje są zdecydowanie za młodzi, żeby założyć rodzinę – kontynuowała. – Zresztą, gdyby nie ty, Dani prawdopodobnie nawet nie zwróciłaby większej uwagi na Davida, zainteresowała się nim dopiero, kiedy ty wtargnąłeś w nasze życie. – Posłała mu oskarżycielskie spojrzenie.

– Ależ, Merry...

– Nie mów do mnie tym pełnym wyższości tonem! – warknęła.

– Kolejna pozycja na liście moich wad? – zażartował.

Być może innym razem rozbroiłby ją ten jego uroczy uśmiech, lecz w tej chwili nastawiona była bojowo, zaś widok jego zmierzwionych jej dłonią włosów tym bardziej ją irytował.

– Czyżby prawda kłuła cię w oczy? – prychnęła. – Komplikujesz mi życie, Zack.

– To chyba lepsze niż prześlizgiwanie się po powierzchni, bez żadnych uczuć czy emocji – zauważył.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – obruszyła się, choć tak naprawdę doskonale wiedziała, co miał na myśli.

Zack wciągnął głęboko powietrze, po czym powoli je wypuścił, jak gdyby chciał w ten sposób zyskać na czasie.

– Wiem, co chcesz w ten sposób osiągnąć, Merry, i nie zamierzam z tobą walczyć. Bardzo mi na tobie zależy, ale zdaję sobie sprawę, że odkąd się pojawiłem, wywróciłem ci życie do góry nogami. Jak widać, udało mi się w ten sposób jedynie wytrącić cię z równowagi, pewnie dlatego, że rzeczywiście jestem arogancki... Gdy czegoś chcę, robię wszystko, żeby to uzyskać, nie oglądając się na innych.

Mimo wszystko miał rację. Przez ostatnie dziewiętnaście lat prześlizgiwała się jedynie po powierzchni życia, szła po najmniejszej linii oporu, w obawie, że zostanie po raz kolejny zraniona. Na samym początku była tak pochłonięta wychowywaniem dziecka, studiami i wiązaniem końca z końcem, by niewielki zasilek starczył jej od pierwszego do pierwszego, iż nawet nie myślała o mężczyznach. Gdy Dani poszła do szkoły, Merry wreszcie rozpoczęła pracę nauczycielki, a potem lata płynęły niepostrzeżenie, wypełnione pracą i zajmowaniem się domem, tak że praktycznie nie miała czasu na życie towarzyskie. Wprawdzie od czasu do czasu umawiała się na randki, jednakże zawsze spotykała się z mężczyznami, którzy dzielili jej

zainteresowania, natomiast nie wydawali jej się specjalnie pociągający, toteż nigdy nie czuła potrzeby pogłębienia znajomości z nimi. Rzeczywiście, Zack miał słuszość, mówiąc, że tylko prześlizgiwała się po powierzchni życia, ponieważ nie angażowała się w związki z mężczyznami, nie pozwalała, aby rządziły nią jakiegokolwiek emocje.

– Merry, wiesz, jak bardzo chcę, żebyś była moja – wyrwał ją z zamyślenia Zack, kładąc dłonie na jej ramionach.

– Ale nie na tydzień, miesiąc, czy nawet pół roku, to mnie nie zadowala. Chcę, żebyś została moją żoną, na dobre i złe, nic innego mnie nie satysfakcjonuje.

Był tak różny od Jeffa, że aż nie mogła uwierzyć, aby było to możliwe. Jeff oświadczył jej, że ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, było małżeństwo z nią, zaś Zack nie miał najmniejszego zamiaru zgodzić się na żadne inne rozwiązanie.

– Chcę uroczystego ślubu, Merry – ciągnął stanowczo.

– Chcę, żebyśmy wspólnie podeszli do ołtarza i złożyli sobie nawzajem przysięgę, że pozostaniemy ze sobą aż do śmierci. Chcę, żebyśmy mieli dziecko. Tylko, żeby moje marzenia się spełniły, ty również musisz tego zapragnąć, inaczej nic z tego nie będzie i dopóki nie poczujesz, że właśnie tego chcesz, muszę trzymać się od ciebie z daleka. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnę, jest sprawianie ci przykrości i komplikowanie ci życia – dokończył ze smutkiem.

Merry nie mogła uwierzyć własnym uszom. Równie szybko, jak wtargnął w jej życie, teraz je opuszczał!

– Porozmawiam z Davidem – obiecał, wycofując się. Wyraz jego twarzy był równie ponury, jak wtedy, gdy *zjawił* się tu po raz pierwszy. – Spróbuj wybadać, jakie są plany Dani, jeśli w ogóle coś już zaplanowała. Daję

słowo, że tym razem nie będę wyciągał pochopnych wniosków – dodał, krzywiąc się z dezaprobatą dla swego porywczego zachowania sprzed paru dni.

A więc jednak odchodził. Zdawała sobie sprawę, iż nigdy już nie wróci, ponieważ nie była w stanie zrobić nic, aby go zatrzymać. Nie mogła powiedzieć tego, co tak bardzo chciał usłyszeć. Być może faktycznie żyła powierzchownie, ale była to jej obrona przed rozczarowaniami, których i tak miała już za dużo w życiu. Teraz, gdy Zack ją opuszczał, mogła spokojnie powrócić do swego trybu życia, być może nudnego, ale za to jakże bezpiecznego.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Wiem, mamó, że nie powinnam, ale naprawdę bardzo się denerwuję – wyznała Dani, gdy stanęły przed masywnymi dębowymi drzwiami, które prowadziły do wnętrza ogromnego domu.

Merry posłała córce pokrzepiające spojrzenie. Ona sama również czuła się nietęgo, postanowiła jednak z tym się nie zdradzać, by nie potęgować jeszcze przestachu, jaki odczuwała Dani.

Jak się można było spodziewać, Karen nie zasypiała gruszek w popiele, bo nie minął nawet dzień od ich spotkania, gdy Merry usłyszała w słuchawce telefonicznej głos ojca. Oczywiście jemu została powierzona misja skontaktowania się z nią, bo cała rodzina doskonale zdawała sobie sprawę, że gdyby zadzwonił ktoś inny, Merry natychmiast odłożyłaby słuchawkę z powrotem na widelki. Z ojcem łączyła ją bliska więź, zresztą on jedyny nie postawił sprawy na ostrzu noża, gdy Merry wyznała, że jest w ciąży. Co więcej, w tajemnicy odwiedził ją tuż po porodzie i wspierał finansowo podczas tych pierwszych, najtrudniejszych lat. Była mu szalenie za to wdzięczna, zwłaszcza iż wiedziała, jak bardzo narażał się w ten sposób na gniew matki, która wręcz zakazała wszystkim domownikom wymawiać jej imię.

Oczywiście zdawała sobie sprawę, że telefon od ojca nie był jego własną inicjatywą, ale że to matka kazała mu do niej zadzwonić. Nie śmiałyby przecież zaprosić jej na kolację, gdyby matka uprzednio nie wyraziła na to zgody. Jak zapewnił ją ojciec, miała to być zwykła kolacja dla nich czworga, nie kryła się za tym żadna pułapka. Rzeczywiście, tak to można było określić, ponieważ Merry od samego początku wiedziała, jaki ma być cel ich spotkania – Dani była przecież ich jedyną wnuczką, toteż babcia chciała sobie ją dokładnie obejrzeć, sprawdzić, czy godna jest nosić to nazwisko.

Długo rozmyślała o tym, co jej powiedział Zack w kwestii ewentualnego wznowienia kontaktów z rodziną, aż wreszcie przyznała mu rację, że powinna decyzję pozostawić samej Dani. Zresztą przez ten tydzień, jaki minął od ich rozstania, rozmyślała o wielu jeszcze innych rzeczach, na które zwrócił jej uwagę i doszła nawet do pewnych wniosków, jednak na razie odsuwała na później ich realizację, jako że miała pilniejsze rzeczy na głowie. Jedną z nich była właśnie wizyta u rodziców.

W rezultacie decyzji, jaką podjęła Dani, stały właśnie na progu rezydencji rodziny Bakerów. Merry nie popełniła już tego samego błędu i nie ubrała się w ową czarną suknię, z której tak otwarcie szydziła Karen. Włożyła elegancką szmaragdową sukienkę, którą kupiła specjalnie na tę okazję. Wydała wprawdzie na nią majątek, ale przynajmniej tego wieczoru nie chciała wyglądać jak uboga krewna.

– Twój dziadek jest naprawdę wspaniałym człowiekiem, Dani – zapewniła córkę. – Jeśli natomiast chodzi o moją matkę... – Urwała, nie mogąc znaleźć określenia dla kobiety, która wyrzekła się własnej córki, gdy ta najbardziej potrzebowała jej miłości i wsparcia.

– Nie martw się, mamo – uspokoiła ją Dani, gładząc jej dłoń. – Po prostu chcę ich poznać, tylko z ciekawości. Nie spodziewam się, że wyniknie z tego cokolwiek więcej.

Wnętrze domu zupełnie nie uległo zmianie od czasów dzieciństwa Merry, wciąż stanowiło dzieło jego gospodyni, przepychem wystroju podkreślając znamienitość rodu Bakerów.

Pierwszą myślą, jaka przyszła jej do głowy, gdy po dziewiętnastu latach stanęła twarzą w twarz z matką, było spostrzeżenie, że czas nie obszedł się z nią łaskawie. Eleanor Baker, która niegdyś była prawdziwą piękną, teraz miała zgorzkniały, nieprzyjemny wyraz twarzy i wyglądała na swoje

sześćdziesiąt trzy lata. Ojciec natomiast prezentował się wyjątkowo dobrze, ubrany w czarny smoking oraz nieskazitelnie białą koszulę. Wprawdzie skronie miał lekko przyprószone siwizną, ale jego włosy wciąż miały ten sam kolor, co włosy Merry. Jak dobrze było znów go zobaczyć!

– Merry, kochanie! – zawołał, wyciągając ku niej ramiona. – Prześlicznie wyglądasz.

Siłą powstrzymała napływające do oczu łzy, po czym z dumą objęła ramieniem swą córkę, która była wszystkim, co dało jej szczęście w życiu.

– Oto moja córka, Dani – przedstawiła. – To zdrobnienie od Daniella – wyjaśniła.

– Oczywiście odziedziczyła imię dziadka. – Eleanor Baker odezwała się po raz pierwszy od chwili ich przybycia.

Ton głosu miała wciąż ten sam, oschły i pełen wyższości. Takim go właśnie zapamiętała Merry z ostatniej rozmowy, jaką odbyły przed dwiętnastu laty. Przez moment zrobiło jej się szkoda matki, która zapewne musiała czuć się fatalnie, będąc zmuszona zorganizować to spotkanie.

– Oczywiście – potwierdziła, unosząc dumnie głowę. Jak dziś pamiętała uradowaną twarz ojca, gdy dowiedział się, że wnuczka będzie nosić jego imię.

– W takim razie, moja droga, będę nazywać cię Daniella – oznajmiła Eleanor, zwracając się do wnuczki.

– Wolalabym nie – odparła spokojnie Dani. – Nazywam się Dani.

Merry z zaciekawieniem przypatrywała się tej konfrontacji. Zarówno babcia, jak i wnuczka nie narzekały na brak silnej woli, dlatego ciekawe było, która z nich wreszcie ustąpi. Cieszyło ją, że Eleanor Baker, tak apodyktyczna, a jednocześnie przyzwyczajona do tego, że wszyscy spełniali jej wolę, trafiła

wreszcie na kogoś, kto podobnie jak ona nie miał w zwyczaju tak łatwo się podporządkowywać.

– Dobrze, Dani – odparła wreszcie Eleanor. – To rzeczywiście bardzo ładne imię.

– Też tak uważam – zgodziła się jej wnuczka.

To starcie, z którego zwycięsko wyszła Dani, nadało charakter całemu spotkaniu. Matka Merry w nietypowy dla siebie sposób starannie unikała wszelkich kontrowersyjnych tematów, nie wydawała też kategorycznych sądów, co przecież było dla niej charakterystyczne. Nie wspomniała również ani słowem o rzekomych zaręczynach Merry z Zackiem Kingstonem, choć niemożliwe było, aby Karen nie przekazała tej wieści całej rodzinie.

W sumie wieczór ten upłynął nadspodziewanie przyjemnie, co po raz kolejny przekonało Merry, że strach ma wielkie oczy. Oczywiście nie oznaczało to, że w ciągu tych kilku godzin zapomniała, jak została przed laty potraktowana przez matkę, po prostu fakt ten stracił dla niej zupełnie na znaczeniu. Wobec matki nie żywiła już najmniejszej nienawiści, a raczej współczucie, że z taką łatwością odrzuciła niegdyś to, co mogło teraz dać jej radość i satysfakcję.

– Prawdziwa sekutnica – orzekła Dani, gdy kilka minut po dwudziestej drugiej wracały do domu. – Za to dziadek jest kochany – dodała ciepło.

Co ciekawe, od pierwszej chwili z łatwością zaczęła nazywać go dziadkiem, natomiast matka Merry nadal pozostała dla niej jedynie Eleanor Baker.

– Oczywiście zdajesz sobie sprawę, o co w tym wszystkim chodziło, prawda? – zapytała, choć znała z góry odpowiedź. Jej córka była przecież inteligentną dziewczyną, która potrafiła przeprowadzić trafną analizę sytuacji, w jakiej się znalazła.

– Jasne, że tak – potwierdziła Dani, marszcząc nieelegancko nos. – Chcieli mi się przyjrzeć, żeby się przekonać, czy jestem godna nosić nazwisko Baker.

Merry roześmiała się, słysząc tak lakoniczne, a zarazem celne podsumowanie wieczoru. Sama by lepiej tego nie ujęła.

– Jak sądzisz, zdałaś sprawdzian? – zażartowała.

– A co mnie to obchodzi. – Dani wzruszyła ramionami.

Rzeczywiście, tak naprawdę nie miało to najmniejszego znaczenia dla żadnej z nich, ponieważ były szczęśliwe, prowadząc takie życie, jak do tej pory.

– Jesteś najwspanialszą mamą pod słońcem – zapewniła Dani, ściskając ją za rękę.

– Dziękuję – szepnęła Merry, z trudem panując nad ogarniającym ją wzruszeniem.

– Cieszę się, że dałaś mi imię po dziadku. Widać, jak bardzo cię kocha i jak bardzo ty kochasz jego.

– Ale nie bardziej niż ciebie – odparła z czułością Merry.

– A jeśli chodzi o moje nazwisko, to i tak przestanie być ważne, gdy wyjdę za Davida – oznajmiła rozmarzonym głosem Dani.

Od tygodnia twardo obstawała przy swej deklaracji, że zostanie żoną Davida Kingstona. Merry miała okazję kilka razy od tamtej pory porozmawiać z Davidem, który faktycznie okazał się szalenie podobny z charakteru do stryjka, przez co za każdym razem na jego widok czuła napływające do oczu łzy.

– Czy już wybraliście datę ślubu? – zapytała, chcąc wybadać, jak obecnie przedstawia się sytuacja.

- Tak mniej więcej. Zdecydowanie nie wcześniej jak skończymy studia
- stwierdziła rozsądnie jej córka.

Merry wiedziała już, że młodzi zamierzali w przyszłości otworzyć gabinet lekarski pod szyldem Kingston i Kingston. Były to wprawdzie dość odważne plany jak na tak krótką znajomość, nie krytykowała ich jednak, wiedząc z własnego doświadczenia, iż można zakochać się i snuć dalekosiężne plany już po trzech dniach.

– Czy on nie jest cudowny? – westchnęła Dani, gdy zbliżały się do domu. – Powiedziałam mu, że bardzo się denerwuję perspektywą tego wieczoru, więc przyjechał tu i czeka cierpliwie na mój powrót. – Ruchem głowy wskazała mały czerwony samochód, zaparkowany tuż przed ich bramą.

Merry powędrowała wzrokiem ku znajomemu jaguarowi, który stał tuż obok auta Davida. Skąd się tu wziął? Przecież nie mówiła Zackowi, że wybiera się do rodziców! Jeśli chodzi o ścisłość, w ogóle nie miała z nim kontaktu od tygodnia, czyli od chwili, gdy ze smutkiem opuścił jej dom, jak sądziła, na zawsze. Wyglądało jednak na to, że dowiedziawszy się, dokąd się udała, postanowił wziąć przykład ze swego bratanka i przyjechał tutaj, by w razie potrzeby ofiarować jej pomoc i wsparcie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Na widok Zacka serce Merry na moment zatrzymało się, po czym zaczęło bić jak szalone. Dopiero teraz z całą mocą uświadomiła sobie, jak bardzo za nim tęskniła, jak gorąco pragnęła ponownie zobaczyć jego promienny uśmiech, usłyszeć głęboki głos, znaleźć się w jego silnych ramionach.

– Witaj, Zack – wykrztusiła z trudem, znalazłszy się obok niego na chodniku.

– Mamo, David i ja wybieramy się na krótką przejażdżkę – poinformowała Dani, wsiadając do samochodu Davida.

Zack pochylił się, by uważnie przyjrzeć się jej twarzy.

– Wszystko w porządku? – zapytał z troską w głosie.

– Oczywiście, co niby miałoby być nie tak? – Wzruszyła ramionami. – Dani i ja właśnie wróciliśmy z kolacji.

– Daj spokój, Merry, przecież wiem, gdzie byliście na tej kolacji. David mi powiedział. Przyjechałem, bo czuję się odpowiedzialny za to, co się stało.

Odpowiedzialny? Skąd mu to przyszło do głowy? Za nic nie chciała, żeby miał wyrzuty sumienia z jej powodu. Przez ten ostatni tydzień jej myśli niezliczoną ilość razy kierowały się ku niemu, rozważała słowa, jakie wypowiedział, gdy się rozstawali, aż doszła do wniosku, iż nie pozostaje jej nic innego, jak przyznać mu rację. Uświadomiła to sobie dość szybko, uważała jednak, że ze względu na Dani powinna przede wszystkim skupić się na czekającym ją spotkaniu z rodzicami, a dopiero później próbować porozumieć się z Zackiem. Tymczasem to on przyszedł do niej!

Nie bardzo wiedziała, co powinna zrobić, czuła się bowiem wyjątkowo niezręcznie, stojąc z nim tak na środku chodnika. Nie była jednak pewna, czy przyjąłby jej zaproszenie.

– Zaproś mnie do siebie, Merry – poprosił, czym całkowicie rozwiązał jej wątpliwości.

Ledwie zamknęły się za nimi drzwi, wziął ją w ramiona i przycisnął z całej siły do piersi.

– Tak bardzo za tobą tęskniłem – wyznał zdławionym głosem, gładząc ją delikatnie po włosach.

Rozumiała go doskonale, ponieważ ona sama czuła się jakby niepełna, gdy nie było go przy niej. Ostatni tydzień stanowił dla niej istne piekło, ale dzięki temu rozstaniu przekonała się, że nie potrafi już bez niego żyć!

– Co powiedziałaś? – zapytał Zack, zamarłszy bez ruchu.

Najwyraźniej nie zdawała sobie zupełnie sprawy z tego, że niechcący wypowiedziała słowa, które od jakiegoś czasu powtarzała w myślach, zastanawiając się, czy powinien kiedykolwiek je usłyszeć.

– Kocham cię, Zack – wyznała, tym razem już głośno i bez zajknięcia.

– Kochasz mnie? – powtórzył z niedowierzaniem.

– Tak – potwierdziła z uśmiechem. – I nie chcę, żebyś się czuł odpowiedzialny za to, co się stało. Teraz dopiero zdałam sobie sprawę, że powinnam była doprowadzić do tego spotkania dużo wcześniej. Moi rodzice są parą starszych, nieszczęśliwych ludzi, którzy przez upór mojej matki stracili to, co mogłoby dać im tyle radości... nie mogli przypatrywać się jak dorasta ich jedyna wnuczka. Ja też byłam uparta przez te wszystkie lata, nie pozwalałam sobie zbliżyć się do innych ludzi, ponieważ obawiałam się, że znów zostanę zraniona. Zdaje się, że nazwałeś to prześlizgnięciem się po powierzchni życia.

– Merry, wybacz mi...

– Pozwól mi skończyć – poprosiła. – Nie mam ci czego wybaczać, powinnam raczej być ci wdzięczna. Dzięki tobie uświadomiłam sobie, że warto

podjąć ryzyko, by być szczęśliwym. Teraz już wiem, że ja również marzę o uroczystym ślubie, o przysiędze, że będziemy razem na dobre i na złe.

– Do oczu napłynęły jej łzy wzruszenia. – Ale tylko wtedy pójdę do ołtarza, gdy będę wiedziała, że to ty będziesz na mnie tam czekał, chcę tylko ciebie. Zgadzasz się?

– Oczywiście, że tak. – Przycisnął ją jeszcze mocniej do siebie. – Nawet pozwolę ci zaplanować całą uroczystość, pod warunkiem, że odbędzie się najszybciej, jak się tylko da.

Jej leż zależało na czasie, bądź co bądź, spędziła cały tydzień, tęskniąc za nim aż do bólu. Nie chciała już dłużej być z dala od niego!

– Czy masz coś przeciwko temu, że zajmę się przekształceniem strychu mojego domu w pracownię dopiero po ślubie? Naprawdę nie chciałbym czekać, aż skończy się remont.

– Z zadowoleniem przyjął jej pełną zaskoczenia reakcję. – Pamiętam, jak mi kiedyś powiedziałaś, że nie każdy ma wszystko to, czego by sobie życzył. Zapytałem później Dani, czego ty byś sobie życzyła i dowiedziałem się, że od dawna marzysz o pracowni, w której mogłabyś malować. Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, kochanie.

– Chciałabym też, żebyśmy mieli dziecko – wyznała, rumieniąc się lekko.

Oczywiście cieszyła się perspektywą posiadania własnej pracowni, jednak najbardziej pragnęła trzymać w ramionach maleństwo, które byłoby owocem ich miłości.

– Biorąc pod uwagę fakt, że nie możesz zażywać pigułki... a mówiłem, że to zapamiętam, prawda? I biorąc pod uwagę to, że trudno mi utrzymać się z dala od ciebie, na rezultaty nie będziemy musieli długo czekać – stwierdził z

łobuzerskim uśmiechem. – Zresztą możesz malować i jednocześnie zajmować się naszym dzieckiem, prawda? Wspólnie na pewno damy sobie radę.

Wspólnie. Tego właśnie oczekiwała od mężczyzny, z którym pragnęła związać swe życie, a znając Zacka, mogła mieć pewność, że dotrzyma on danego słowa.

RS